





MAJA JEWICKA & DARIUSZ MAGIER

ZE SKRZYNKI E-M@ILOWEJ

No i przypomniał mi się poznański dom Kazimierzy Iłakowiczówny, jej ostatnie mieszkanie. Przed drzwiami domu w granicę wyryto „Salve”. Dotknęłam napisu opuszkami palców, był taki gładki, setki, tysiące stóp, ale wciąż widoczny. Uchyliłam drzwi prowadzące do klatki schodowej, a potem cicho wdrapałam się po schodach, postalam spłoszona pod drzwiami jej mieszkania i jeszcze ciszej zesłam, mimo że już Jej tam lata całe nie było.

Nahorny, Radzyń i Wielkanoc
17 IV 2006, godz. 2.56

Witam Pana.

Jest środek świątecznej nocy, a ja przed tygodniem zamyśliłam sobie napisać o Nahornym, człowieku zamotanym w muzykę..., ale z Radzynie Podlaskim w tle; więc buszuję w necie, a konkretnie po tymże Radzynie właśnie, i tak mi mija druga noc z rzędu, bo jakoś mi z tego buszowania nic, ale to nic, nie wynika.

Teraz zaś niczym harpia próbuję dopaść Pana, mimo że weszłam na pańską stronę i... dokładnie przeczytałam kim Pan jest oraz jaka w tym byciu obowiązuje kolejność. Wykrzyknik zauważyłam także. A może właśnie dlatego, że ten wykrzyknik, i że te „myśli spod magierki” (a swoją drogą, co to jest magierka?). I pomyślałam, że może mnie Pan wspomóc informacją, jaki był Radzyń wtedy, w roku 1941, gdy przyszedł na świat Nahorny i..., tak naprawdę to mam jeszcze parę pytań, ale boję się, by Pana nie zeźlić, gdy nastrój wciąż świąteczny (ten wykrzyknik jednak zrobił swoje i jedyne, co mi teraz przychodzi do głowy środkiem nocy, to życzenia świąteczne, jednak czy one mogą działać cuda, sama wątpię).

Co mogę w zamian? Pewnie nic albo nic prawie, ale zawsze mogę Panu powiedzieć, co czytam ostatnio i czy moim zdaniem warto. Pozdrawiam, życząc mokrego baranka, z nadzieją, że może jednak...

Majka z Legnicy

Re: Nahorny, Radzyń i Wielkanoc
18 IV 2006, godz. 7.16
Dzień dobry.

Przyjemny list, akurat na poprawienie humoru po przyjeździe do pracy w poświęteczny wtorek (jak zwykle za szybko te święta mijają...). Dziękuję za życzenia wielkanocne i odwzajemniam, bo choć po świętach to wszak jeszcze oktawa, a i na życzenia nigdy nie jest za późno, prawda?

Sam nie wiem, co też ciekawego mógłbym wnieść do artykułu o Panu Włodzimierzu. O Radzynie? Może zdań kilkoro, jakąś fotkę z epoki. Proszę o jakieś konkrety. Spróbuję się nie „zeźlić”.

Pozdrawiam i czekam na odzew.

Dima

PS. Magierka to taka staropolska czapka.

Zgodnie z wierszykiem:

*Koń turek,
chłop Mazurek
czapka magierka,
szabla węgierka.*

Re: Re: Nahorny, Radzyń i Wielkanoc
19 IV 2006, godz. 1.53

Witam środkiem nocy.

Pan pewnie zamotany w sen, a ja tłukę się jak marek po piekle (ale sowy także nie śpią i jedna mi tu za oknem pohukuje dla towarzysztwa). Od razu się Panu przyznam (no, teraz to się Pan na mnie zeźli), że jeszcze tydzień temu to jedynie wiedziałam, że Radzyń Podlaski jest i gdzie on (co znowu nie takie trudne zważywszy na przymiotnik „Podlaski”). I już miałam gotowe pierwsze zdanie: „Miasteczko jak uszko filiżanki” (jeśli Pan dostał czkawki ze śmiechu, to szklanka zimnej wody ponoć pomaga). I tak się przywiązałam do tego zdania... No, ale że po pierwszym zdaniu powinno paść chociaż drugie,

więc już Pan wie, zaczęłam czytać o pańskim mieście..., a tam: korki na ulicach, światła na skrzyżowaniach, przedstawiciele w parlamencie, koncerty, odczyty, dyskusje na forum, itd., itp. I teraz moja filiżanka bez ucha, Panie Dimo, a jedyne co przewidziałam, to bruk przykryty asfaltem (w Legnicy także).

Już się dyscyplinuję, bom okrutnie rozgadana w słowie pisanym. Więc Nahorny, ale nie jako uznany muzyk, kompozytor i aranżer z bogatą dyskografią (to nie ja, ja tylko Kocham muzykę), on jako ten, którego bez muzyki być może nie byłoby, a raczej byłby innym zupełnie człowiekiem. Czy wie Pan, że kiedy widziałam go jesienią, zdał mi się jakiś bielszy i bardziej przezroczysty? Podobny do anioła, pomyślałam (hmm, zapomniałam Pana uprzedzić na wstępie, że mam skłonności do banalnych określeń).

Stop. Zagadam Pana na amen, albo mnie Pan umieści na dnie kosza, co w żadnym razie na dobre nie wyjdzie. Poniżej pytania, na które gdyby Pan znał odpowiedzi, to..., nawet nie drgnie mi powieka, kiedy Pan powie, że o Legnicy w ogóle nie słyszał.

Czy stoi jeszcze dom, w którym się urodził WN i przy jakiej ulicy? Kim byli jego rodzice, dziadkowie, czym się zajmowali? Kiedy wyjechał z Radzyna? Co działo się w Radzynie w czasie wojny, jakie to wówczas było miasteczko, jakie społeczności?

Czy dzisiaj WN daje koncerty w Radzynie? Czy wybudowany przed wojną basen wciąż służy mieszkańcom?

Ufff.

Nie chciałabym Pana zeźlić, ani nawet rozeźlić, zatem już milczę. Ale za to z jaką niecierpliwością czekam na pańską odpowiedź, wiem tylko ja (sowa poleciała na łowy). Dziękuję, że zechciał Pan odpowiedzieć, bardzo, bardzo.

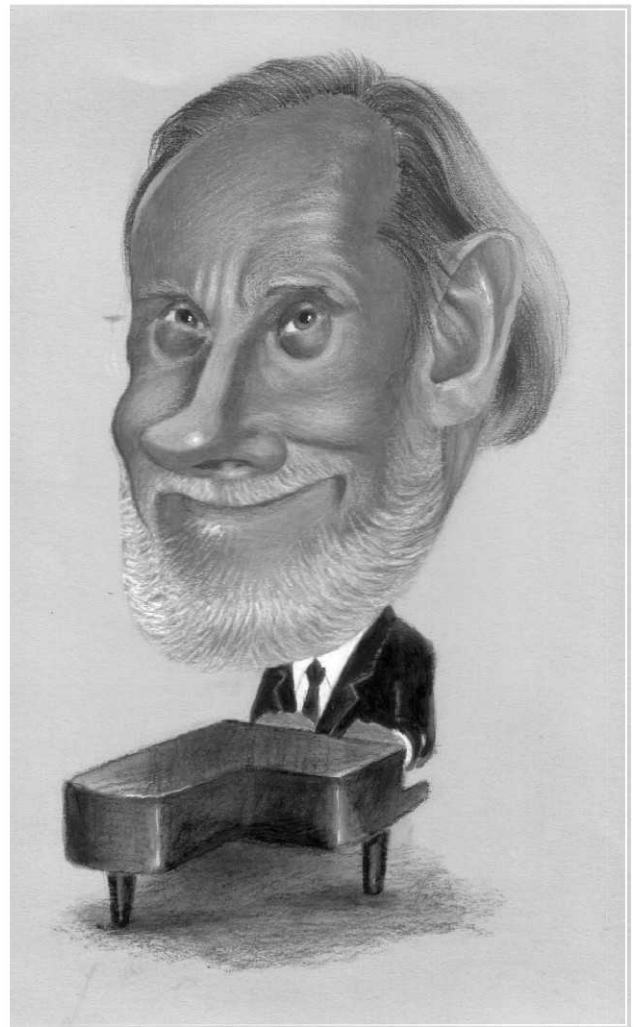
Uśmiechniętej środy życzę.

Majka

PS. A zna Pan słówko „zamoroka”? (komputer go nie zna, dwukrotnie poprawił na „zamorska”).

Re: Re: Re: Nahorny, Radzyna i Wielkanoc 19 IV 2006, godz. 9.58

Ależ z Pani marek nocny! (tu patrzę na godzinę



Włodzimierz Nahorny, rys. Grzegorz Szymański, 2003

wysłania listu i podziwiam). Myślę, jak tu by Pani, Pani Majko, odpisać, żeby wnieść coś konkretnego do tekstu o Nahornym, a jednocześnie udzielić odpowiedzi na pytania zadane i nie zadane. Może jakoś tak chaotycznie: o Legnicy słyszałem. Głównie dzięki bazie „bratniej armii” (znany dowcip, że L. jest jak talerz pierogów - dookoła ruskie, a w środku leniwe). Alem tam jeszcze nie był.

Słowa „zamoroka” nie znam, chyba że to to samo co „zamorota”. To wiem, o co chodzi, ale coś mi się wydaje, że to jednak nie to samo.

Fraza „miasteczko jak uszko filiżanki” bardzo miła i na miejscu, i zapewniam, że tak jakoś ciepło się robi wokół, gdy się je czyta. Więc może by zeń nie rezygnować? Namawiam do tego i mniemam, że radzynianie (wersja tubylcza: radzyniaczy) nie będą się bocyć.

Przynajmniej ci, których znam. Reszty nie podejrzewam o to, by w ogóle słyszeli o WN. Korki na ulicach (świateł na skrzyżowaniach nie mamy, chyba), przedstawiciele w parlamencie, koncerty, odczyty - to wszystko forma zewnętrzna, pod którą skrywa się mentalność kresowego (obecnie) miasteczka



Radzyń Podlaski w okresie międzywojennym, widok na ulicę Ostrowiecką

południowopodlaskiego. Choć o średniowiecznym rodowodzie.

Mam jednak informacje, które mogą zburzyć klimat konstruowanego przez Panią tekstu. Otóż z tego co wiem, to WN rzeczywiście urodził się w Radzynie, ale jego rodzina tu nie mieszkała, a tylko znajdowała się w podróży. Zaraz potem wyjechali i tyle Pan Włodzimierz ma wspólnego z miastem. Domu narodzin nie znam i nie podejrzewam, by ktokolwiek jeszcze wiedział, gdzie się on znajdował.

Miasteczko było przed wojną zamieszkałe w 55% przez ludność żydowską, w większości



Pałac radzyński w 1940 r.

biedotę, którą podczas okupacji Niemcy zamknęli w getcie i eksterminowali.

Można zatem wyobrazić sobie obraz miściny z kilkoma brukowanymi ulicami w centrum, reszta ulic polnych, które przy mokrej aurze zamieniały się w bagno. Nie konfabuluje, mam kilka zdjęć przedwojennych, wojennych, powojennych, które mogą taki klimat Pani dość dobrze oddać. Centralny punkt miasta to ogromna bryła pałacu zbudowanego przez Potockich w połowie XVIII w. W 1941 mieściły się tu niemieckie urzędy. Mam wśród zdjęć takie jedno, na którym nad dachem pałacu powiewa swastyka... W 1944 Niemcy pałac podpalili, po wojnie odrestaurowano.

Basenu przedwojennego po wojnie nie odbudowano i nie uruchomiono. O osobie samego Nahornego nic nie wiem więcej. Rodziców nie znam. Aktu jego narodzin w radzyńskim USC nie ma (dzwoniłem, sprawdzali), a kierownik USC sprzedał mi teorię, że zapewne znajduje się w miejscu zamieszkania rodziców Pana Włodzimierza. Jednak nie wiem gdzie.

Na koncertach był w Radzynie dwa razy: w 2002 i 2003 r. Mam wywiad, jakiego udzielił miejscowemu miesięcznikowi w 2003 r. Mam też oryginał jego karykatury, jaką wówczas narysował zaprzyjaźniony radzyński grafik. W razie potrzeby służę kopią wywiadu i karykatury. To tyle co przychodzi mi do głowy w tej chwili.

Proszę napisać, czy wymienione materiały Panią interesują. I jak jeszcze ewentualnie mogę pomóc. Zrobię to chętnie, bez „zeźliwania się”.

Idea artykułu o Nahornym bardzo mnie zainteresowała. Gdzie zamierza Pani go opublikować? Jeśli będzie jakiś związek z Radzynie, to może również u nas? Czekam na odpowiedź (zapewne nocną, a zatem odbiorę jutro rano).

Pozdrawiam ciepło..., również sowę...

Dima

Re: Re: Re: Re: Nahorny, Radzyń i Wielkanoc
20 IV 2006, godz. 3.19

A ja dzisiaj bez sowy drepczę w pańska stronę (nawet ściszyłam muzykę, by sprawdzić czy

pohukuje ze świerku), ale za to cichutko w towarzystwie jazzowo-bluesowym. I tak sobie czytam Pana informacje o WN, to spoglądam na pańską stronę w necie i... A dlaczego na teźe stronie napisał Pan „Wejź teraz lub odejź na zawsze”? Dlaczego ów ktoś nie może spróbować wejść, jeśli nie teraz, to kiedyś tam, bo przecież mógł wejść w chwili, która nie była sposobną do spotkania z Panem? Więc czytam sobie Pana dalej (co za szczęście, żem pośpieszna jak zachodnie pociągi i w tym rozlataniu nie przeczytałam od razu wszystkiego tamtego pierwszego, świątecznego razu..., wiem, wiem, się by nie dało, niemniej..., rany, toż nie odważyłabym się wydukać słowa w pańską stronę, a tak ono się rzekło, filiżanka bez ucha, tylko Radzyń nabrał ciepłych barw).

Czy wie Pan, że lubię rozpoczynać nowe zdanie od „więc”? Lubię, chociaż to się Panu nie może podobać. Panu chyba nie. Mojej profesorce, staruszcze już, także nie. Ale ona mnie lubiła i pewnie z dezaprobatą pokręciłaby głową, lecz pozwoliłaby... (wciąż pamiętam jej uśmiech i mokre oczy, gdy czytała poezję).

Przepraszam za ten chaos pod czaszką (a jakże, czytam sobie pańskie felietony, czytam, mogę nawet obiecać poprawę). To moje pisanie o ludziach zamotanych w muzykę, w jazz konkretnie, wzięło się tej wiosny ni stąd, ni zowąd, kiedy weszłam przez przypadek na stronę legnickiego klubu jazzowego. Tam było tak pusto, smutno i jakoś bezładnie w słowie pisanym, a ja przecież taka gaduła..., a że jazz kołysze mnie dosyć dawno (w moim przypadku wiele przypadłości, nie tylko muzycznych, ma przeszłość kome-ty z dosyć długim ogonem, bom wiekowa, no nie żeby stuletnia zaraz...), zatem pomyślałam, że może by coś o ludziach żyjących dla muzyki, jednak nie o doko-naniach, bo wtedy gubi się człowiek, jego kroki zagłusza muzyka, choćby jej słuchać najciszej.

I jakby Pan tu był, tu w mojej głowie, pańskie informacje zburzyły moją koncepcję tekstu o WN. Chciałam się w Radzynie zatrzymać na dłużej, a wypada mi teraz tylko przycupnąć. Tekst, gdy będzie gotowy, wkleję na stronę klubu (www.bluemonk.republika.pl), o czym naturalnie nie omieszkam Pana powiadomić. Chociaż to „naturalnie” wcale nie zabrzmiało naturalnie, bom się dziwnie zrobiła niespokojna, czytając z kolei pańskie teksty (o grat-

ulacjach jednak mowy nie będzie żadnej z mojej strony, boś Pan wytrawny w piórze, co widać i czuć na języku).

A zechce Pan podesłać mi owe przedwojenne, wojenne i powojenne zdjęcia Radzyna i to z pałacu Potockich z powiewającą swastyką? A zaprzyjaźniony radzyński grafik to zapewne Przem? Się przyłożyłam do czytania, prawda? Więc jakby Pan był tak miły tę karykaturę i skan wywiadu z WN, to..., no właśnie, to co ja? Skoro ja nawet ruskich pierogów lepić nie potrafię, mimo że teraz mieszkam w dzielnicy, którą oni zamieszkiwali. No, zawsze otwarta pozostaje moja propozycja podzielenia się uwagami co do czytanej aktualnie książki.



www.bluemonk.republika.pl

Jak się cieszę, że nie wykpił Pan tego uszka filiżanki. Naprawdę. Pomyślę teraz, jak wydość się spod tej rujnacji założeń z całą filiżanką.

Pańskie zeźliwanie się urokliwsze niż moje zeźlanie się, zatem podkradnę na własny użytek, o czym donoszę, mając na uwadze i prawo autorskie i stosowne kary, jako konsekwencję tegoż zaboru.

A zrobić komuś zamorokę, to to samo co sprawić kłopot swoją osobą, swoimi sprawami. Uwielbiam to słowo, przywieźli je moi teściowie z Buga, a konkretnie z okolic ukraińskiego Dubna. A zamorota?

Rany, ja jutro rano w drogę, a tu już później niż późno, więc nawet Panu nocy miłej nie życzę, szczególnie że ona powoli przechyla się w stronę przebudzenia, przynajmniej niektórych skowronków. Witam zatem w czwartek, to zwykle miły dzień, bo jazzowy, Panu zaś (bo upodobań muzycznych nie znam, a może nie doczytałam) życzę takiego, jaki Pan lubi najbardziej.

Majka
(no jednak dzisiaj bez sowy, ale za to z kotem).

PS. I obiecuję się nie rozgadywać, naprawdę.

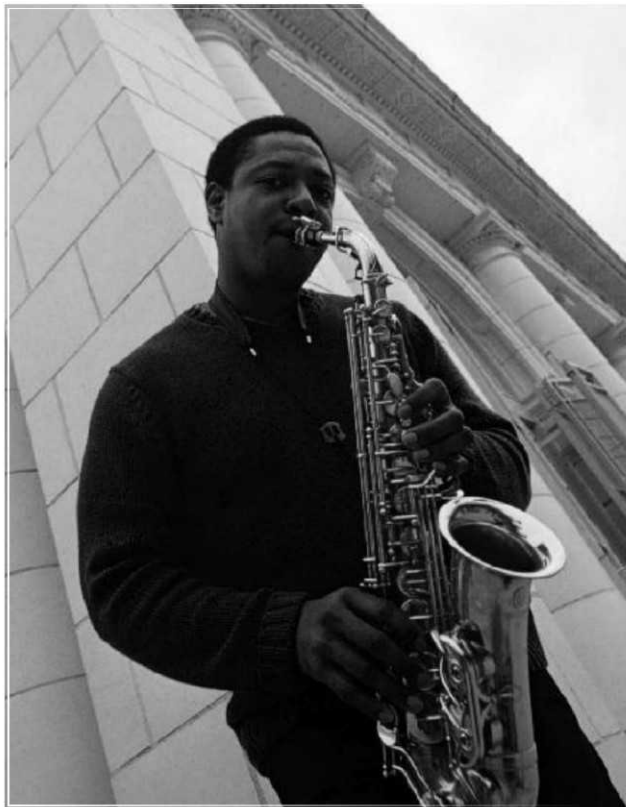
Jeśli mi Pan oczywiście pozwoli słów parę jeszcze rzec. Dobranocne dzień dobry czwartkowe uśmiechnięte.

Re: Re: Re: Re: Re: Nahorny, Radzyń i Wielkanoc

20 IV 2006, godz. 8.17

Tak sobie patrzę na zegar (przeklęty, jak to mówią) i kalkuluje, że zasiadam do odpisywania tylko 4 godziny po wysłaniu listu przez Panią. „Tylko”, bo faktycznie to dystans wyolbrzymia niemożność pogodzenia nocy z dniem. To tak jak z jednym moim kolegą -urodził się w grudniu, a ja trzy miesiące później. Rzadko jednak wpadam na to, że jest starszy o 3 miesiące zaledwie, z reguły - że o rok.

Więc (sic!) przychodzę do pracy, odbieram list od Pani, popijam herbatkę gorącą, zerkam na stadko szpaków figlujące wokół wschodniej wieży pałacu, na które wychodzi okienko mojego pokoju. Jak Pani widzi, do „więc” nie żywię wrogich uczuć. Podobnie jak do „i” na



Vincent Herring
<http://www.vincentherring.com>



Tadeusz Nalepa
<http://www.blues.pl>

początku zdania. O ile znalazły się tam we właściwym czasie i miejscu. Fraza ze stronki po to, by zapadła w pamięć. Zapada? Wie Pani, Pani Majko, że „zamoroka” i „zamorota” to samo?! Ha, tegom się nie spodziewa! Ale może praszczury moje i Paninych teściów przed paroma setkami lat byli krajanami, bo jeśli miasto Magierów (pod Lwowem)

nazwę swą wywodzi od rodu Magierów (albo odwrotnie, co rzadsze w dziejach) to kresowe korzenie pewne jak ta kawka, co akurat przysiadła na parapecie me-go okna. Nie, rozmyśliła się, odleciała. A mogła uwiarygodnić sprawę.

Wchodzę na stronkę zaanonsowaną przez Panią... Młoda chyba, ale nabiera rozpędu. Tekst o Vincencie Herringu podpisany „ML” to Pani?

Po co pytam, nie sędzę, bym się mylił, tą łatwością pisania czuć na kilometr... Klimaty nie są mi obce, choć bardziej blues mnie pochłonał, lepiej chyba odpowiadający mojemu charakterowi. A na Nalepie to się wychowałem, więc choć w swoim życiu próbowałem uciekać w jakieś rockandrole i heavy-metale, to mnie i tak do miejsca startu wróciło i przy B.B. Kingu, Muddy Watersie i wyżej wymienionym przykuło.

Od Nahornego jakoś tak odbiegliśmy, ale co tu by jeszcze dodać. Wysłałem fotki, w domu przeskanuję karykaturę (autorstwa nie-Przema, a Grzegorza Szymańskiego) i wywiad, i wyślę pewnie pojutrze, bo jutro to w ogóle komputera nie zobaczę chyba.

Życzę miłej wiosny, jako zapowiedź jeszcze miłszego lata.

I pozdrawiam.

Dima

Re: skany
8 V 2006, godz. 1.31

Witam.

Szkoda, bo żal okrutny mnie dopadł, gdy wywiad z WN przeczytałam. Wywiad inny jak te wielkomięjskie, paradne. Więc i mój żal większy. Ale rozumiem. Lata całe noszę w sercu i pamięci dwa miasta - Kraków i Toruń. Dlatego rozumiem. Poniedziałku umajonego życzę i dobrej w kubku herbaty.

Maja

Maj i żaby
8 V 2006, godz. 9.39

Witam i o zdrowie pytam, jak to mówią... Nic chyba piękniejszego, jak w maju do Mai pisać... Wreszcie normalny dzień pracy, tzn. nigdzie nie wyjeżdżam, nigdzie nie lecę, zaległości, które tu na stole na mnie czekały i celulozowym okiem łakomie ku mnie spozierały wypchnąłem. I herbaty kubek mogę wychylić i na wieżyczkę moją popatrzeć. Ptactwa dziś nie widzę, słyszę jeno, bo park tu blisko i niebożęta ku niebiosom trele swoje ślą. Skąd ja patrzę na ową wieżę, pyta Pani. Ano z małej zagubionej pakamerki, która się na piętrze we wschodnim rogu głównego korpusu pałacu osiemnastowiecznym architektem zawieruszyła i mnie teraz wiernie służy. Dość rzec, że do wieżyczki we wschodniej bramie mam nie więcej jak kroków pięćdziesiąt. Brzmi dużo, ale wizualnie to na wyciągnięcie ręki. A w dodatku mogę drzwi tajemne otworzyć i strychem dotrzeć. Na upartego, ale ja się nie upieram, bo strychem zagracony i niespodzianek pełen. Jak to strychem. Na wieży jelonek (jak Pani gdzie w necie pałac radzyński zobaczy, to proszę na wieżyczce z jelonkiem oko zawiesić, od niego do mnie już rzut beretem (przy dobrym wietrze), który kierunek wiatru wskazuje. Nie jestem myśliwym i znawcą, ale, jak to dziki zwierz, zdaje się z wiatrem leci, zatem obraca się przodem w stronę, w którą wiatr wieje. Aktualnie ku południowemu zachodowi, zatem tak jakby do Pani, podążał...

Pałac drugi, a raczej dwór myśliwski, oddalony od „dużego” o jakieś pół kilometra - neog-

otycki, z XIX wieku, z atrapą baszty obronnej. Położony w parku. Rodzina Korwin Szlubowskich - ostatni właściciele pałacu, zamieszkali tam po przekazaniu pałacu na Skarb Państwa w 1920 roku. No i mieszkali tak do września 1939, dopóki Niemcy ich nie wyrzucili, gdy przejęli majątek pod swój zarząd. A komuniści nie dali im oczywiście wrócić. W 2004 roku pałacyk odzyskał spadkobierca. Teraz zrobiło się tam ładnie.

Wracając do Pani innych pytań. Wiele ich - odpowiem króciutko. Dworzec PKP radzyński, jak większość dworców ulokowanych pod zaborem rosyjskim - oddalony od miasta o jakieś dwa, trzy kilometry. Miasto nie rozwinęło się w tym kierunku, toteż pozostał z dala. Od 10 lat stoi opustoszały i zrujnowany, bo linię kolejową wyłączono z użytkowania. Zdobycze III RP...

Jak to być mogło w 1941? O ile przybyli pociągiem. Raczej tak. Zapewne, zważywszy na błogosławiony stan mamy WN, furmanką z Bedlna (to nazwa wsi, na terenie której znajduje się dworzec), wjechali do Radzyna ulicą Międzyrzecką, przejechali wzdłuż muru oddzielającego pałac i park dworski od miasta i zapewne udali się na kwatery. Ale to wszystko takie gdybanie.

A ptaki rozprasają. Jak ja lubię maj! Zieleń roślinności, która nigdy już nie będzie taka sama. Już nigdy... heheh, jak w piosence Świątlików w wykonaniu Bogusława Lindy. Słyszała Pani? Taka miła...

I te majowe nabożeństwa do Najświętszej Pani. Cudeńka.

Żaby chyba i u nas milczą jeszcze, bo nie słyszałem, a bajor wszelakich dokoła pełno. I rzeka. Borm nie wspominał chyba, że Radzyń nad rzeką Białką położony. Niedużo, bo tak uregulowali za PRLu, ale zawsze. Nocą żaby dobrze słyszały, ale tego roku też jeszcze nie słyszałem, chociaż w noc ciepłą z soboty na niedzielę po mieście naszej przyszło mi się nieco poszłajać... Zatem pewnie nie pora jeszcze. Pani Maju, ściskam majowo, a więc żywo, wiosennie, nie gorąco jeszcze, ale z całego serca, i życzę udanego nocnego markowania.

D.

Maj majem 9 V 2006, godz. 1.08

Mości Panie Hrabio..., no kurcze blade, toż napisał Pan był taki list, że popadłam w niezwykle błogostan (epistolograficzny zapewne), się mi zdało, że to jakoweś dziewczeczki taniec z wielkiej delikatności materia uprawiają we wnętrzach pałacowych, od tej zagubionej pakamerki Pana poczynając..., tak się słowa urokliwym klimatem poukładały harmonijnie a w zawijasy. I tylko wciąż nie wiem do jakiej muzyki te płaszące panny, bo u mnie Bach akurat na strunach, więc rozprasza nieco.

U Pana, tam na wschodzie, to dziwna ta przyroda jakowaś, a bo to szpaki wcześniej niżli u mnie, a żab ani rechotu jednego. U mnie za to już i szpaki (obserwowałam takiego jednego cudaczka, jak się kąpał w sadzawce, obracając to tyłem, to przodem do lusterka wody, zmoczył się do cały, a potem frrrrr i na gruszę, co to akurat kwieciem oblepiona), i żaby, i kukułki. Trzeba Panu Hrabiemu wiedzieć, że w pięknych okolicach mam chatę na wsi (ta za wsią niestety nie moja). I za tą chatą, która jest po prawdzie wciąż jeszcze stodołą, żaby rechotały całą sobotę z pobliskich bajerek, których na mojej wsi taki dostatek o tej porze, jak i komarów, jako że Barycz rozlała się po polach. A, i spieszę donieść, że okukała mnie kukułka, albo i kukulek szereg, więc nie bardzo wiem, jaki mi los wakacyjny pisany, gdy w kieszeni jedynie grosze dwa na on czas face to face się wtulały. Ale to już nawet nie zmartwienie, a że nie pańskie, to pewne.

A jak już przy ptactwie jesteśmy, to jeśli Hrabia szlaja się nocami, zatem słyszy te świergoty precudne, jak i ja nieszlajająca, ale oddychająca radośnie o tej porze. W maju obowiązkiem narodu, ustawowo zapisanym, winno być nocne czuwanie (szlajanie się dopuszczane takż), bo takich odgłosów później już ani słychu, ani dychu.

Ot i niejako przy okazji skonstatowałam, że podobnie się nasze myślenie o maju i jego barwach układa, których potem już nigdy (a piosenkę znam i faktycznie miękko w okolicach żeber, gdy jej słuchać).

Że Radzyń nad rzeką leży, a ta rzeczka Białka, to proszę mości Hrabiego Maje wiedziały już w kwietniu, bo one czytające są, niekiedy

nawet im się przydarza rozumieć, co napisane jest (dlatego tu i teraz wracam do wierszy pańskich, bo tak jakoś Pan je obszedł cichaczem..., że co, dlaczego niby aż tak?).

Tymczasem pójde owego koziołka na wieży..., co to w moją stronę bieżał (ogólnie koziołka od sarenki, i baranka nawet, rozróżniam z obowiązku, bom weszła w rodzinę myśliwych, że nie wspomnę, iż w sobotę miałam możliwość zakłęcia w migawkę i koziołka i jego damę, niestety od strony lusterek, bom gapa (czy gapa to u Pana gawron?).

Milego w maj wplątanego wtorku (wtorki są magiczne, więc sobie proszę coś milego zamarzyć przy kubku herbaty). A gdy Pana najdzie ochota, by z pakamerki słowom paru skrzydeł dodać, to one w legnickim klimacie przechowają się w zdrowiu i kolorze, że o radośnie rozkołysanych chwilach nie wspomnę, o czym serdecznie Pana Hrabiego informuje

Maja (wprawdzie nie Goi, ale za to na huśtawce).

PS. No i wdzięczne Degasowe pas za informacje o WN (tekst zmienię, bo wiadomości pańskie fajne i takie otulające ciepło).

PS.2. Czy zauważył Pan, jak maj majem, a muzyka muzyką, że J. S. Bach wciąż nas zadziwiał urodą?

Re: Maj majem 9 V 2006, godz. 7.40

A jednak zazdroścę Pani. Zazdroścę, bo ja snu co najmniej siedem godzin potrzebuję, by jakoś funkcjonować, więc zwykle z wieczora (z kurami, jak dla Pani pewnie...) od jawy rejterować muszę ku Morfeuszowi. Nie temu z Matrixa, chociaż podążanie za białym królikiem, owszem, kuszące, a i z Alicji w Krainie Czarów pewnie zapożyczone.

Wiersze? Niechaj mnie Zośka o wiersze nie prosi, chciałoby się za wieszczem rzucić, szcze-rze, bom poeta o tyle co każdy. Elegia na pogrzeb poety sama się tak jakoś popełniła pewnie ze złości na jednego tubylczego wierszokletę, któren po śmierci Jacka Kaczmarskiego (to o nim ten wierszyk, nie o Miłoszu) szkic napisał zjadający rozumy na typowo scholarski temat „co poeta miał na

myśli". Innych wierszy nie odważyłem się publikować nawet w internecie, leżą po szufladach w najlepszym dla siebie, bo własnym towarzystwie.



Jacek Kaczmarski, <http://www.kaczmarski.art.pl>

Co do ptactwa, nie wyznaję się zbyt na bydlątkach, ale zdaje się szpaka-złodzieja (moich czereśni) rozpoznać potrafię. A gawron to dla mnie gawron.

Jeśli o przyrodę chodzi, ma Pani rację - dziwna ona. Zwłaszcza teraz, kiedy wdziera mi się przez okno razem z wiatrem (chłodnym jeszcze z rana), świergotem (nie wiem czyim) i quimkwimkaniem słowika. Tego rozpoznaję.

Zaparzanekę owocową dziś mój kubek zawiera, którą ludziska niesłusznie herbatą nazywają, co mnie irytuje, bo herbata to herbata a suszone owoce to...

Pani kwitnąca grusza mnie tak jakoś rozmarzyła, bo ja gruszy nie posiadam, i ta huśtawka... U mnie na podwórku kwitnie wspomniana czereśnia i jabłoni - ta nieduża jeszcze, antonówka. I orzechy włoskie w czerwonawie w niemowlęctwie liście się stroją. Wiosna. A na wiosnę to ja mam takie małe zboczenie, nie wiem skąd się biorące, że czytam od nowa wszystkie kryminały Raymonda Chandlera i słucham muzyki Dead Can Dence. Jak mam czas, bo proza życia wdziera się nawet w taki jak mój, zakrecony dziwactwem (Pani nazywa „zamotoany w...”, pięknie, wcześniej nie słyszałem, ale już przyswoił) żywot. Ale i tak serce roście, patrzeć na te czasy...

Pani Maju, czy Pani wie, że Jan Kochanowski to tu niedaleko ode mnie mieszkał. Była Pani? Polecam. Park ładny, dworek, niby nic

specjalnego, ale taki duch jakiś, jakaś taka atmosfera tam inspirująca. No, ale Pani do epistolografii inspirować specjalnie nie trzeba. Ale w nocy to nastrój lepszy, muzy zapewne jako te ćmy nad ekranem komputera krążą przymilnie, nie to co o ósmej rano. Ja muszę je z wieczora łapać i w połączanej klateczce trzymać.

Do Bacha lubię wracać, ale zwykle przed Zmartwychwstaniem jego pasje (św. Jana - najulubieńsza moja) załączam i chłonę... Życzę zatem majowej atmosfery (Maje powinny cały maj świętować, nieprawdaż?), słonecznego dnia i księżycowej nocy.

D.

Królowa ciem 10 V 2006, godz. 1.52

Oj, Panie Hrabio, to już się nie da zrobić, że ja zapomnę, albo udam, że nie pamiętam, się nie da..., a to dlatego, że jak był rzekł Bułhakow ustami cudzoziemca - Anuszka już kupiła olej słonecznikowy i nie dość, że go kupiła, to już go nawet rozlała (jeśli dobrze pamiętam, to tak szło w Mistrzu i Małgorzacie). Zatem... powtórnie, rączyny błagalnie składając, proszę o pańskie wiersze, szczególnie żem nie Zośka, więc i nie do mnie wieszczą apel, a po drugie, co za ważniejsze uważam - w mojej szufladzie będzie im równie miło, bom słowom wyjątkowo życzliwa i łasa na nie jak - nie przymierzając - na wiśnie w czekoladzie (co tylko pozornie porównać się nie da). A tak po prawdzie, to skąd Panu Hrabiemu wiedzieć w czym towarzystwie jego wierszom lepiej? No to krakowskim targiem czy referendum jakoweś? Jenó kto wici roześle? Pan Hrabia sobie nawet wyimaginować nie potrafi, jak im (tym wierszom) będzie u mnie akuratnie, one śródnocnie w zapach czeremchy wmotać się mogą, a i mahonia niezgorzej, wszak teraz zapachy rozsiewa, że o jabłoniach nie wspomnę i bzach, czy o jaśminie co w rogu ogrodu przy wiekowej brzozie przycupnął nieśmiało. Pan przecież nie może w postanowieniach mniej istotnych być takim zatwardziałym, bo to w wyraźnej sprzeczności się ma z lekkością słów, które Pan z taką łatwością wypuszcza z rękawa (niczym sztukmistrz królika..., czy Pan Hrabia kapelusza posiada?).

Oj, ten królik pański (pański biały, mój tylko kapeluszy) uświadomił mi już po raz wtóry tej wiosny, że ludzkość o Matrixie mówi, a ja nie wiem co to i zdaje mi się, że powinnam wreszcie powziąć zobowiązanie w tym temacie (jak to powiada pewna ważna persona).

I dalej będąc w towarzystwie ssaków futerkowych to powiem Panu, że dwie książki u mnie leżą zawsze na wyciągnięcie ręki: Alicja w Krainie Czarów i Mały Książę (pamięta Pan Hrabia, jak Lis opowiada chłopcu o oswojaniu? Pięknie opowiada, prawda?). Na półce z pamięcią z kolei pozostaje wciąż na oścież otwarty Jacek Malczewski, w którym podkochuję się lata całe, za to że był, że taki właśnie, a przy tym wariat urokliwy (dla całej urody i ciepła wariactw, z którymi lubił się obnosić po Krakowie). Zagłupiasty pan, mawiała o nim jego gospodyni.



Jacek Malczewski, Autoportret z paletą, 1892

Czy Pan Hrabia wie, że w Lusławicach, w których teraz Krzysztof Penderecki z rozsypanych czarnych kropek składa dźwięki, w całkiem nieodległych czasach Malczewski założył szkółkę rysunków? Chciałabym móc pójść do takiej szkółki... Ale póki co, szukam sponsora dla polskiego chóru z Mińska, bo jak usłyszałam ich Ave Maria a cappella, to trawa na moim wiejskim podwórku bardziej zzieleniała niżby majem to być mogło (przesadzam, wiem, niemniej wysłuchałam płyty z przyjemnością wielką). I zanosi się, że znajdę (powiedzieć, że znalazłam, oznaczałoby mus odpukiwania w niemalowane drewno, a za bardzo leniwam, by się wymotać z ciepła przepastnego fotela).

Dlaczego ja nie wiem jak kłaskają słowiki? A Pan Hrabia to niby skąd wie, jak rozpoznać owo? A czy Hrabia ma zwyczaj jesienią, gdy liście orzecha włoskiego już opadną, zanurzyć w nie dłonie? Jaki to zapach..., ech, zawsze w takich razach na myśl mi przychodzą Sklepy cynamonowe, chociaż powinny kolonialne przecież, lecz tak jest, że nie wiedzieć czemu o Schulzu wtedy... Dziwne jest, jak nam się myśli czasami plotą.

I nic nie wiem o pańskim zespole Dead Can Dence..., zupełnie, więc gdyby tak Pan zechciał, czas pierwszej wydłubując z którejś ze szpar pakamerki, to byłabym wdzięczna, nie żeby zaraz do grobowej deski, ale wdzięczna wdzięcznością zapachu trawy skoszonej albo barwy rozkwitłego mleczka, bo to przecież ładniejszy dużo obrazek, taka majowa akwarelka półcieni pełna a słoneczna.

A w stronach Pana Hrabiego nie bywam, to i do Kochanowskiego mi nie tak blisko jak Waćpanu (ze wstydu spłoniona, łeb spuściła rudy), za to w kieszeni którejś kurtki wciąż mam trzy żołędzie ze Stawiska i nadal pamiętam napis na progu domu Kazimiery Iłakowiczówny, chociaż czy dom jeszcze stoi, nie wiem. Okrutnie daleko to pańskie miejsce na ziemi, mimo że świat tak się skurczył..

A co Hrabia w środę porabia? Kubek jest z herbatą czy zaparząnką, a jeśli to z jaką? U mnie rankiem kawa koniecznie, mocno mocna ze śmietanką i cukrem.

Słowików nieustających za oknem i w trzech Panu życzę, no i bżów, bżów, proszę Pana, i takiego jednego chociaż zuczka, co to niegdyś w pudełku po zapałkach, a później nieco za dziewczynską bluzkę..

Maja (chyba jednak już senna)

PS. Ciem Panu nałapałam, bo nie uchodzi, by się Hrabia trudził, ale niepotrzebnie, gdyż wszystkie, jedna w drugą, przysięgały, że u mnie to one przypadkiem, jakby w podróży, a u pańskich wrót wraz ze wschodem słońca czekają, jako muzy słowa właśnie (widać słońce i pocałunek ropuszy jednaką moc mają).

Środa

10 V 2006, godz. 8.07

Ależ się Pani na te wierszydła zasadziła! Dobrze, pogmeram w owych szufladach przepastnych i różności niepotrzebnych pełnych, odszukam rękopisy (z epoki one bowiem przedkomputerowej) i spróbuję przenieść na elektroniczny nośnik. Czas jakiś to potrwa, myślę że akurat tyle, ile Pani na zapomnienie o nich potrzeba

Dead Can Dance polecam. Pigułkę na stronie www.dcdiscs.com Pani znajdzie w postaci utworu The Ubiquitous Mr. Lovegrove. Może Panią wciągnie do średniowiecznego świata przenikających się rzeczywistości ziemskiej i nieziemskiej? Dla mnie ta średniowieczna rzeczywistość wciąż trwa, com był wyraził w książeczce Dance macabre (2002).

Herbatę właśnie pije, owszem. Z herbaty najprawdziwszej. Kawy za to nie pijam w ogóle, choć lubię. Za to z herbatą poranną mam zawsze radość okrutną, bo nigdy nie wiem, co przyjdzie mi pić. Trzeba Pani bowiem wiedzieć, że serwują mi ją koleżanki z pracy, pewnie jako hrabiemu. W ten sposób zawsze mam niespodziankę. Takem się tu, widzi Pani, urządził.

Nieprawdopodobne, że słowika Pani nie rozpozna. Ależ ten świat dziwny! A przyrody szaleństwo w całej pełni i u mnie wreszcie. Wiosna i żabom w końcu do głów uderzyła, toteż nadają swe miłosne rechoty. Mam je tu na wyciągnięcie ręki, bo stawy przy pałacu dwa, groblą kasztanową przedzielone - pozostałości dawnej fosy zamku warownego, co to w tym miejscu przed pałacem był się wznosił. I bzy się z wolna budzą, choć niemrawo (u pani pewnie już dawno niebacznym przechodniów ku manowcom i wagarom od prozy życia zapachem aromatycznym zwodzą). Ja lubię

najbardziej te granatowe, klasyczne, pojedyncze, co to onegdaj przy każdej chałupie chłopskiej rosły z malwami teren dzieląc... Widzi Pani, ja na takie klimaty rustykalne lasy.

Pisząc o zuczku ma Pani na myśli chrabąszcza? Jeszcze nie ma ich u nas. One to lubią najbardziej po kasztanowcach siedzieć i nocą do oświetlonych szyb w domach pukać, jak nie przymierzając kamyki rzucane przez nawołujących się zakochanych, co by ich schadzki rodziciele nie odkryli. Rzeczywiście po pudełeczkach od zapalek się je za szczenięcych lat nosiło, chrobotania nasłuchiwało, a do włosów dziewczyn to one „ciągnęły”, że hej...

Czołem biję, rączkę całuję, za plecami pudełeczko z żyłkiem chroboczącym ściskając i sposobnej chwili wyczekując...

D.

Szpinak, szpinak...

11 V 2006, godz. 1.56

Witam Pana Hrabiego czwartkowo i bżowo, że radośnie, zapewnić nie muszę (w chlerawe bijąc się piersi), bo ciąg literek prawdę mówi, jako ta Cyganka... U mnie bez w rozkwicie pełnym, że nic tylko twarz w jego kiściach trzymać... Bez zwyczajny, czyli wedle gustu Hrabiego, a malwa trzy kroki dalej (bordowa w przyszłości, teraz zaledwie pierwsze z ziemi listki wypuściła). A i gałązkę białego bzu wykradłam Hrabiemu dzisiejszego wieczoru, na drugim krańcu miasta będąc (zważyć proszę poświęcenie, te oczy nerwowym tikiem rozbiegane na boki, czy mnie kto nie obsobaczy). A wykradłam, bo białe o intensywniejszym zapachu, to może gdzieś się w te światłowody wplączę i rankiem smugą rozniesie nad kubkiem z herbatą albo inną jakąś niespodzianką radośnie parującą.

Widzę, że to i chrabąszcze u Pana także tylko w pamięci? Zaiste dziwne to miasteczko..., jak uszko filiżanki niby, a Hrabiego mające i pałace, i pakamerkę, i zapach strychów, gdy jednocześnie nikt chrabąszczy nie przenosi z troską z chodnika na trawnik i w bżach nie tonie. Bo w Białce, to zapewne tylko księżyc i to wyłącznie wybrańcom..., co to się nocami szlajają, nasłuchując słowikowych treli.

Ja rozumiem, że ani kropli błękitnej złośliwości nie było w tym Pana Hrabiego zdziwieniu, że m słownikowy tuman, gdy o rozeznanie treli idzie, i że to jedynie zdziwienie zdziwień z przepastnych wyszarpane czeluści (bom tumanowata w wielu jeszcze innych gałęziach, by nie rzec konarach nawet, o czym zatroskana szczerze, z góry uprzedzam, nie znając antidotum).

W czasach, gdy okowitą raczyło się sporo społeczeństwa, znalazł był mnie wydawca, mnie trzeźwą, zapewniam, i zaproponował wydanie tomiku wierszyków. On musiał być od pierwszego mojego z nim spotkania oddelegowany przez ową okowitę w niebyt, ja zaś w oparach tego niebytu. Innego logicznego wytłumaczenia nie ma. Potem już było za późno, teraz wstydno. Przez lata całe, pozostając w dyskomforcie (żem niby taka wrażliwa), malowałam sobie jakieś akwarelki i lepiałam anioły z ciasta. Któregoś dnia przysiadł na parapecie Malczewski, przypominając, że jest. Kiedyś coś z tą miłością zrobie. I nawet wiem już co, niestety, zbyt wiele we mnie rozedrgania, chaosu i ochoty do wielu rzeczy na raz.

Ot taki podwórzowy trzepak.

Maja

PS. Pigułkę Dead Can Dance znalazłam. Jeśli Pan Hrabia wierzący (wiem, wiem), to uwierzy, że owa pigułka toczy się od pierwszego dzisiejszego dygnięcia powitalnego. Nastrój zupełnie inny niż muzyka, której słucham. Nostalgiczny, to i tęsknotą jakąś mnie omotało, nie wiedzieć za czym. Jako uzupełnienie kieliszek wina. Koniecznie, Hrabia niech spróbuje, to dobry mariaż. A przy okazji, gdyby Pan mógł przesłać mi mailem jakiś inny kawałek nieduży, to wprawdzie za kolana obłapiać nie zwyczajnam, niemniej uśmiech porozwłóczam po łąkach i ogrodach.

Re: Szpinak, szpinak...

11 V 2006, godz. 8.44

Pani Maju...

Nie mam ja w komputerze niczego innego a na płytkach tylko, ale jeśli Pani Maja kiedy zechce, to w pierwszym sklepie muzycznym znajdzie bez liku płyt zespołu, bo płodny jest i poziom przez cały czas trzyma, tak więc nie

znając dyskografię, obojętnie którego tytułu dotknie, a o całości będzie mniej więcej wiedziała.



Dead Can Dance

<http://www.deadcandance.pl>

Z kieliszeczkiem wina - prawda okrutna! Tym bardziej żem ja winny człowiek, a nie piwny czy wódczany. Choć nieortodoks. Z wina zaś zwykłem czerwone pijać merloty i cabernety, najchętniej węgierskie (to pewnie genetyczne, jak samo nazwisko rodowe moje wskazuje), ale i bułgarskie, mniej francuskie i hiszpańskie, bardziej południowoafrykańskie, a z amerykańskich kalifornijskie jeno.

Pani poetka prawdziwa, malarka, ciastowa rzeźbiarka - kobieta renesansu nieprzywierając, aż podziw bierze. Bene, ale tu mi wierszami moimi nieporadnymi niczym piaskiem w oczy sypiąc, sama między słowami ukrywa własną twórczość, której także rad bym pokosztować. Może być i przy kieliszeczku grzecznym chateau, w noc jaką, piątkową najpewniej, przy Sławku Wiercholskim czy inszym bluesowym klimacie, kiedy pomarkować mogę w spokoju po znojnym zaganianiu trzech bestyj, moich synów udających, do łózek.

Przyrody dziś nie słyszę, bo kosiarze magistraccy od samego świtu trawę w parku koszą zapamiętane. Czuję ją za to w tejsze trawy zapachu, który mocny być musi, skoro nawet tutaj, do mej pakamerki na piętrze przez okienko otwarte dociera. Mam zatem nadzieję, że i tego listu do Pani ta woń się ułapi, by po otwarciu i Pani Maja poczuła jak trawa świeża na wschodnim (obecnie, choć w rzeczy samej w centrum cywilizacji Rzeczypospolitej, com naocznie stwierdził po Litwie

podróżując) skrawku Polski pachnie.
Ściskam wirtualnie, pozdrawiam realnie,
ukłony posyłam.

Dima

Kwiatki z bajki 12 V 2006, godz. 00.59

Wie Pan, Panie Hrabio, dzisiejszego ranka stojąc na służbowym balkonie, patrzyłam na niezapominajki w ogrodzie, niebieskie... takie cudne i różowe mniejszej urody. Bo one po mojej stronie słońca już kwitną, u Pana zaś kto wie..., skoro wciąż z pustym pudełkiem po zapalkach Pan chadza, próżno chrobotu nasłuchując. I pomyślałam, że gdy dzieckiem podrosłym będąc rwało się niezapominajki (niezabudki jakoś się tutaj na zachodzie nie przyjęły), to one tylko nad strumyczkami rosły, tuż nad lustrem wody prawie, i w nim się przeglądały. Ileż trzeba było się natrudzić, by je osiągnąć, a przy tym do rzeki nie wpaść ze stromego brzegu... A dzisiaj? Dzisiaj one sobie w ogródku na grządce patrzą tymi żabimi oczkami. Zresztą tamtego strumyczka także już nie ma, któregoś roku pod ziemią go uwięzili w betonowych kręgach. Ale wie Pan, w tej mimowolnej historyjce okradania mojego dzieciństwa z jego barwnych elementów, jest i coś pięknego: do dzisiaj u moich rodziców mówi się nie inaczej jak o topolach znad rzeki i o sąsiadach znad teje... A zostało Hrabiemu w zakamarkach pamięci słów parę z piosenki harcerskiej o niezapominajkach, co to rosły nad potoczkiem? Umiłowaniem wina mnie Pan Hrabia okrutnie ucieszył, a wyborem smaków bardziej jeszcze, bo chociaż setkami kilometrów rozdzieleni, gusta mamy identyczne bez mała. Od kiedy odkryłam smak wina z RPA, kupuję je dosyć często, szczególnie, że z uwagi na ichnią technologię, brak w tych winach siarczanów czy jakoś tam podobnie brzmiących związków chemicznych. Obiecuję sobie spróbować w czasie najbliższym mołdawskiego napitku, bo ponoć smakowo także wcale nieźły.

Do duszenia sosów, które potem pierzynką dla ryb, kupuję białe, rumuńskie i nie narzekam. A zna Pan Hrabia powiedzenie, że lepszy pinot w garści niż merlot na dachu?
To mnie Pan zająchał tą kobitą renesansu, no

niech Pana gęś... Z wrażenia wbiłam się głębiej w fotel i postanowiłam wyznać jak na spowiedzi (jakoś tak chce się do Pana mówić), że z owej kobity renesansu, Panie Hrabio miły, gdy tak spojrzeć trzeźwo (i nic tu do rzeczy nie ma, że i Hrabia winny i ja winna także), to ja mam jedynie anse do zupy pomidorowej z ryżem i jaj kurzących w każdym daniu i wydaniu. Ogólnie rozpełzam się co i rusz w inną stronę, niczego rzetelnie nie czyniąc (praca, praca jest tu chwalebny wyjątkiem). Kiedy piszę o ludziach zamotanych w jazz, humorzasty Malczewski ma mi to za złe i robi wówczas wszystko, bym się poczuła porzuconą (teraz mamy taki okres boczenia), kiedy znowu wyciągam karton i farby, zapominam o pisaniu.

Systematyczności we mnie za grosz. Ot i dzisiaj tak się zamyśliłam nad moją wsią i bockami, co to w ubiegłą sobotę wciąż nad domostwami krążyły w poszukiwaniu miejsca na gniazdo, żem o Toruniu zapomniała, a tam w studenckim radiu we czwartkowe wieczory jazzem się ku słuchaczom niesie. Ale jutro, jutro wybieram się na pogaduszki winne do naszej przyteatralnej kafejki, a tam zwykle sączy się niezgorzej muzyka, więc odrobinę sobie wynagrodzę (a mamy całkiem, całkiem nieźły teatr legnicki, o czym przecież Hrabia nie wie wcale, bo i niby skąd).

Los mnie jednak lubi (z powodów, których po wielokroć pojąć nie mogę), bo oto z telewizora w środku nocy płynie polski jazz, a grają same tuzy, to i gęba mi się rozeźmiała od ucha do ucha, bom już myślała, że tak jakoś niemuzycznie w sen się zamotać przyjdzie, a tu sypnęło środkiem nocy saksofonami i trąbkami, że o skrzypcach nie wspomnę, ech... Gdyby brakło muzyki...

I tylko Pan Hrabia sobie śpi, dziecińcy wcześniej do łóżek zagoniwszy, i nie wie nawet jak się radośnie o godzinie 1.15 potrafi noc rozkołysać. Więc ja te dźwięki przedziutko zbieram (bo może akurat trąbka się Panu śni bezdźwięczna albo gitara) i one tam jutro rankiem na parapecie pakamerki się rozniosą cudnie...

Maja w tle, orkiestra grać...

PS. No qrcze, to mam problem, bo Pan Hrabia mnie z wierszami swoimi wypuszcza..., coś

tak czuję... Podsyłam Panu jednego mojego Malczewskiego, ot tak, by sobie u Pana побыł, czasu pańskiego jednocześnie nie mitrząc zanadto.



Jacek Malczewski,
Chimera, 1913

25.02.2005 r. Impresja wg Chimery
J. Malczewskiego, 1913.

Chwila z chimera, ku przestrodze
Pamiętam tamto późne lato, nie było cię wcale,
może byłeś, ale jak zwykle gdzieś między teraz
a kolejną drogą. W rozpadlinie usypiała traszka
zwyczajna raczej, z czasem brak pewności, a
przecież
pamiętam plamki na podbrzuszu i to, że
smukła,
wiatr tylko się wznosił w zmarszczkach stawu
na płótnie nawet dziś widoczny.

Ona zjawiła się nagle. Musiał być przedwieczór,
cisza bez przeszkód drzemała wśród szczebli
werandy, wystarczy spojrzeć: pod warstwami
cienia
nadal zapach herbaty sący się niespiesznie.

Taki kaprys, pomyślałam, sen może, że ona
na tej poręczy wcale nie znużona drogą, a
nawet
jakby właśnie nadbiegła z ogrodu z rozmysłem
gubiąc
między krzewami jedwabie, atłasy, w zamian

nagość
unosząc w pojedynczych dźwiękach skrzypiec.

W tym oswojeniu zamyśleń i zmyśleń gdybyś
był,
kolec róży, który wbił się w stopę, byłby
pretekstem,
by chwilę zakląć w węża syk, gdzieś w trawie
może,
w jabłko dojrzałe, w cokolwiek.

Chodźmy na herbatę, mówisz, więc otulona
szalem
posłusznie drzwi otwieram, chociaż drzwi tam
nie ma.

Śpieszny, bo przedwyjezdny
12 V 2006, godz. 6.53

A to mnie Pani rozmarzyła tym wierszem z
samego rana... Tym bardziej, że „na herbatę
chodźmy” tam jak nic stoi, a ja dziś nawet
herbaty wypić nie mam czasu, bo do staroży-
tnego grodu Lublina zmierzam. Tak i pisać
do Pani Mai nie mogę. Ale z wieczora to
sobie odrobę w noc siedząc przy kompu-
terze i w klawisze białe stukając, wino sącąc
i serem pogryzując. Pani lubi ser pleśniowy
do wina? Ja pasjami.

Dima

Re: Śpieszny, bo przedwyjezdny
12 V 2006, godz. 22.30

No jakżeś nie lubić sera pleśniowego do wina,
Hrabio miły? Się nie da. Uwielbiam. Oliwki
jeszcze lubię do tegoż wina, a oliwki & ser
pleśniowy.

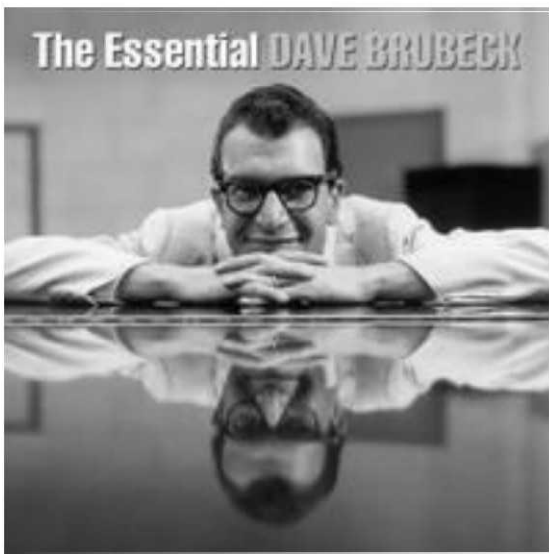
A teraz, mości Hrabio, to ja sobie przycupnę w
kątku i poczekam na odzew białych klawi-
szy, by się Pan Hrabia nie poczuł zarzucony
moimi słowami. I chociaż mówić do Pana to
przyjemność zaiste wielka, dałam sobie
nakaz.

Winnej nocy, Hrabio.

Maja, z zachodniej strony

Skąd pokrzywy w ozimieniu 15 V 2006, godz. 1.27

Nawet Pan nie wie, Hrabio, bo i skąd niby, że te z Panem pogawędki nocno-poranne o zapachu herbaty, wielce mnie radują. Fajnie jest wpadać do domu i sprawdzać czy konie już zajęchały na podwórzec, a posłaniec z za pazuchy czy wieści od Pana wyciągnie. Weekendowe wiadomości to będą. Tak sobie teraz myślę i chociaż kto wie, co do poniedziałkowego świtu się przydarzy, to rozmowę z Panem rozpoczynam w piątkowe dopołudnie, co mnie samą dziwi niepomernie. I pomyślałam, że koniecznie (dla uśmiechu rozwólczonego radośnie) Take Five D. Brubecka powinien Pan wysłuchać, bo przy nim nawet mój Malczewski staje się mniej rogaty, co niechybnie znaczy, że łagodnej radości wiele w tej kompozycji i jakiejś magii, której rozpoznać nie mogę, ale która jest bez wątpienia. Chociaż z drugiej strony, mimo wyrazistego zdecydowania, zdaje się Pan być człowiekiem łagodności sporej (pisać wielkiej byłoby przesadą, bo o Panu wiem tyle, ile słowa odkryć potrafią, zatem niewiele)..., co tym bardziej szkodzić pańskiemu wnętrzu nie powinno.



A pamięta Hrabia Tewjego mleczarza ze Skrzypka na dachu, on zwykł mawiać, roztrzásając istotny dlań w świetle upadającej tradycji problem, że chociaż jest druga strona tej samej sprawy, to przecież tak naprawdę, dla zachowania tejże tradycji właśnie, drugiej strony być nie może. Skrzypek... rozrzewnia

mnie od lat w takiej skali, że kresek brakuje już przy preludium, a gdy krawiec Motel śpiewa o cudzie, jaki mu się przytrafił w postaci narzeczonej, ryczę z radości niczym bóbr (bobra znając nawet nie z zoologu, lecz z ilustracji zaledwie, więc nie wiem czy on byłby kontent, że śmiem się doń równać).

W takie piątki jak dzisiejszy myślę o mojej, tam, na wsi, chacie i czy jaszczurka wdrapie się na kloc akacji, by w słonku swoją zwinność wygrzewać, a bociany czy zbudowały na słupie gniazdo, i za nic robota służbowa mi się nie kładzie jak powinna. Od wiosny poczawszy, na jesieni kończąc, w piątki rozpuszczam się jak bicz dziadowski, albo i gorzej jeszcze.

I muszę wspomnieć, Hrabio (no mus nie mus, ale dobrze wiedzieć przed czym/kim strzec się należy), że gdy idzie o Malczewskiego, to moje o nim opowieści czasami mogą Panu przywieźć na biurko w pakamerce myśli niepokojące, żem ja prosto durnowata. I tak pewnie jest w tym akurat kawałku mnie jako października, bo kto widział, by o człeku, co już czas spory świętej pamięci, mówić jakby on sobie był na chwilę poszedł na drugi kraniec łąki albo w zaułek skreślił, lecz niechybnie zaraz powróci.

Malczewski jest jedyny (z ludzi, o których ludzkość mówi że artyści), o którym ja myślę „Jacek”, a piszę „JM” (Pan Hrabia jest tutaj wyjątkiem, bo ani mnie zna przecie, ani wie o moich dziwacznych z JM związkach). Więc może faktycznie powinnam zacząć szukać medyka i jakiemuś leczeniu poddać się na nogi chociaż, gdy na głowę okaże się za późno. A przy okazji, to onże środkiem minionej nocy wróciwszy zeszlajany przypomniał mi się swoją wieloletnią krakowską muzą osadzoną w syberyjskim klimacie... I zrobiło się tak magicznie, że oto dzięki tym moim do Pana Hrabiego poszeptowaniom on w parapet huknął pięścią na znak przekory i powrotu. Fajnie, bom już się za nim od zimy stęskniła okrutnie, a lubię, gdy na mnie z drwiną popatruje, ale i niejako z przyzwoleniem dla tych o nim zamyśleń i zmyśleń.

A ja może przez weekend do WN powrócę i do pańskich o nim wieści (tak ni stąd ni zowąd przypomniało mi się, a potem zapomnieć mogę, szczególnie że już wcześniej Hrabiemu rzec chciałam, że w wyrażaniu myśli Hrabia taki kolorowy bardzo, że... aż żal, że te słowa tylko do mnie, tylko ja czytuję. To miało

znaczyć, że dumą mnie owiało).

Niedziela, nocna, zatem powracamy do zwyczaju utartego. Poczytałam sobie wczoraj felietony Hrabiego, tak środkiem nocy, kiedy cisza i nawet muzyki już o tej porze żadnej, by dom sny miał, jak lubi. Felieton po felietonie (a czemuż to Pan Hrabia dat nie wstawia przy pisaniu, a? Się poprawić proszę). Nie powiem, który zapadł we mnie bardziej, bo jakież to miałyby mieć znaczenie, skoro czytelnik ma prawo do własnego odbioru, więc i ja pewnie. Niemniej o babci tkającej kokon modlitwy wokół członków rodziny opowiadałam dzisiaj (wczoraj już) zupełnie obcej kobiecie, z którą od paru dni mam codzienny kontakt i taką sympatyczną nitkę porozumienia. Będę sobie tak Pana Hrabiego poczytywać w chwilach, o których się mówi, że wolne.

Wczoraj, na wsi, przez kilka godzin stałam to w trawie, to w ozimieniu (jakieś niewyrosłe), obserwując parę bocianów wykańczających nowe gniazdo. Przed tygodniem krążyły nad wsią, szukając miejsca (na starej stodole jest gniazdo, ale czemu go nie chciały, nie wiem). Wtedy były dwie pary. Jedna z nich zwyciężyła i została (bo bociany biją się o miejsce). Kiedy wczoraj spojrzałam na słup, nad którym krążyły jeszcze tak niedawno..., było już gniazdo. Wystarczył im tydzień! I pomyślałam, że szkoda, że to nie u mnie te boćki, fajnie byłoby tak siedzieć i patrzeć, podpatrywać.

A w drodze powrotnej do domu, zupełnie jak u Tuwima, bez tak kusił zapachem, więc go narwałam, naszarpałam, takiego świeżego, mokrego od deszczu, ale tylko białego, bżowego nie zdążyłam..., lunęło jak z cebra. Teraz pachnie cudownie, gdy twarz weń włożyć.

Ech, maj, po nim żaden już...

No i zagadałam Pana Hrabiego do cna. Pora na radzyński odzew klawiszy...

Z ganku słyhać pojedyncze trele (czyje?, bij, zabij, nie wiem), ale takie piękne... Te od strony lasku niech będą dla Pana Hrabiego, wszak miło jest dzień rozpocząć, gdy na parapiecie rozbrzmiewa muzyka, a na biurku kubek...

Miłego poniedziałku.

Maja oszołomiona zapachem bzu i wiedzą
Hrabiów niektórych.

Późny ranek

15 V 2006, godz. 10.44

Te trele ptasine tom niemal usłyszał. A gdzież!
Na pewno je słyszę, tylko czy to te same? Ot zagadka.

Bzy pięknie Pani opisała, i bociany, i ozimienę, że aż się chce za miasto wyruszyć. Cóż, kiedy proza życia, jak moloch okrutny a bezlitosny macki swoje wyciąga i paraliżuje wszelkie wolnościowe zapędy. To i nie dziwota, że listy Pani Mai, póki co, za wszelakiego natury smakowania wystarczyć muszą.

Do pakamerki mej, co jakiś czas, wycie psa dolatuje aż skóra cierpnie - bo zaraz opowieści nieprzyjemne o tym wyciu źle komuś wieszczącym pod czaszkę przychodzą.

Ale tam... zabobony precz!

Widzę, że Malczewski na poważnie Panią Maję opętał. Ale to chyba nie jest źle. A może jest...? Pewnie zależy jakie owoce z tego wszystkiego dojrzewają. A kalkuluję, że chyba dobre - taka Pani słicznie niedzisiejsza - w jak najlepszym tego słowa znaczeniu. Bo „dzisiejszość” mi się do cna przejadła, że aż boję się jutra i w przeszłości jeno przesiaduję. Na szczęście, jako historykowi, mi to jako tako wśród ludzi uchodzi.

Wietrzyk u nas dziś dość mocny, jesionowymi liśćmi tuż przy mym oknie szeleści aż miło. Nawet nieszczęsna psina, co to jej się pomieszało i do słońca wyje, zamilkła. Mam nadzieję, że na dłużej. A wiatr typowo wiosenny, niestały, jelonkiem na mej wieży kręci, jak gdyby na festiwalu jakim peerelowskim był. Wiadomo - wiosenny wiatr taki i już. Znaczy to, że prawdę rzekłem, gdy przedwczoraj mojemu pierworodnemu na odczepnego powiedział, że nie będę robił latawca, bo wiatr wiosenny zły do puszczania i do jesieni trzeba zaczekać. Odparł ze smutkiem, że to tak długo, a ja myślę smętnie, że tak blisko. Aż żal bierze. Za dwa tygodnie do Pierwszej Komunii przystąpi. Piękne te maje.

Z późnego ranka się już i przedpołudnie zrobiło. Takóż i słonecznie Panią pozdrawiam. I ukłony zwyczajowo ślę. I o pamięci zapewniam. I zgody w związku z Malczewskim życzę.

D.

Kawki na trawniku, uśmiech na parapecie 16 V 2006, godz. 1.27

Witam Pana Hrabiego wtorkowo, Hrabia pamięta, wtorki magiczne są i fajnie jest zsiadając rano nad kubkiem herbaty, albo i inszego równie pachnącego napitku, pomyśleć, co by tu miłego ludzkości uczynić. Ja w takich razach obiecuję sobie, że będę się bardziej starać, by ta radość, która we mnie, znalazła i u innych pomieszkaniu, kącik najmniejszy, ot taką chociażby pakamerkę na pięterku, z której i jelonek widoczny, i maj w jesion wplątany.

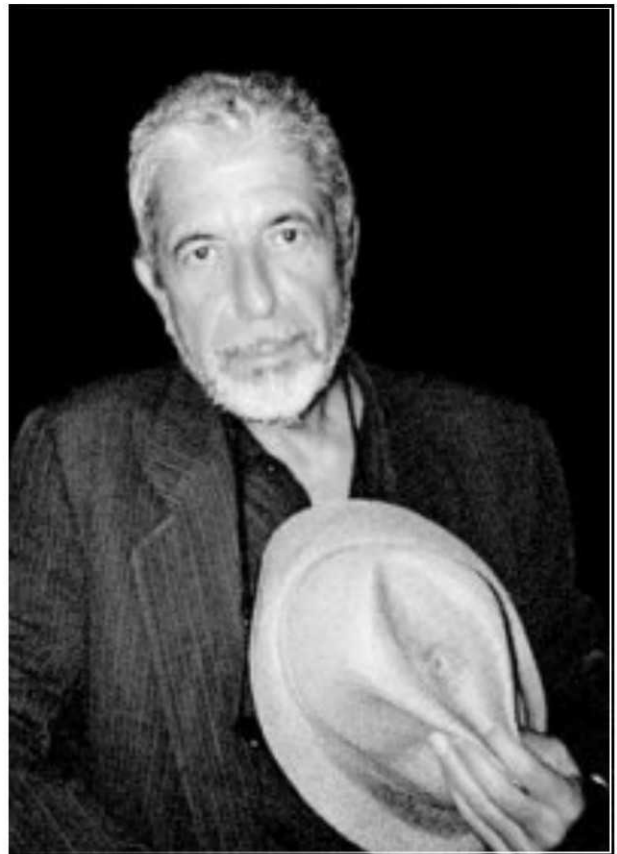
Byłam dzisiaj we Wrocławiu, dzień piękny, zanurzony w słońcu po czubki drzew nawet i u Pana Hrabiego, bom wczorajszego wieczora spojrzała na telewizyjną ścianę wschodnią w odpowiednim czasie, to i wiem (ha, nawet o strajku służb medycznych roztrąbiły się media, w tym i o radzyńskich). I tak sobie jadąc oglądałam okolice. Uwielbiam patrzeć, jak zmienia się znany bez mała na pamięć obraz. Zauważył Pan, że zieleń majowa przypomina wczesnojesienne kolory, a bo to młode liście się czerwienią (buki czerwone pomijam, bo one z natury), niektóre to się żółcą, to żółcą zanim w zieleń przejdą, a i iglaki dwukolorowe, bo młode pędy takie jaśniutkie, prawie pistacjowe. A tak nawiasem bez nawiasu, to czy Pan Hrabia pamięta, kiedy dotykał młodych pędów świerkowych? Ileż w nich delikatności, prawda? Lubię je teraz gładzić, by sobie potem, gdy bez kija prawie nie przystąpię, bo takie kłujące, przypomnieć tę wiosenną miękkość. Nie darmo pyta się dziewczątka ile ma wiosen, a kobiety o lata, z czasem już babci o jesienie, zimy. Wmotani w pory roku zapominamy jednocześnie, żeśmy częstkami natury.

A i rzepak u mnie w rozkwicie. Z drogi wygląda tak bajecznie, że nic tylko stanąć i dziwić się, dziwić tym łatom żółci przyfastygowanym w połacie zieleni gdzieś aż po horyzont.

Nie pamiętam płótna z takimi żółciami rzepakowymi, a Pan? Rzekpak zawsze mnie nastraja sympatycznie przeszłościowo, pora, gdy sesja letnia wisiała u klamki i fałdów należało przysiąc, a tu ogród botaniczny kuśił i ławki, i nie tylko.

Śpiewa mi teraz Zembaty na przemian z

Cohenem (Zembaty śpiewa Cohena, Cohen śpiewa siebie). Chyba wolałabym, żeby Zembaty nie śpiewał Cohena, ale skoro tak to sobie obmyślił..., ja lubię tego drugiego. Przede mną jeszcze Chris Rea, ale już nie dzisiaj. I Jan Kanty Pawluśkiewicz (on coś tam maluje sobie i lada chwila wernisaż u nas). A w mieście jeszcze nie byłam (czy u Pana Hrabiego, tam hen, daleko w Radzyniu, także się idzie do miasta po zakupy? U nas czasami to nawet „na miasto na zakupy” się chadza). Okrutnie nie lubię chodzić do tego miasta, więc wciąż przede mną Dead Can Dance. Jak zakupię, natychmiast ogłoszę to Waści, pierwiej naturalnie wysłuchawszy co tam w nutach piszczy.



Leonard Cohen
<http://leonardcohen.pl>

Zembaty śpiewa, a mnie przypomniał się Jesienin i to, że nie mam żadnego jego tomiku. Dziwnie się myśli plotą. Trzy po trzy, para, piętnaście?

Jakżeś pięknie Pan o tych latawcach i pierwotnym. Zazdroszczę, że myśli się Panu tak urokliwie w zdania układają, że nic tylko czytać i czytać.

Pozdrawiam Pana Hrabiego z serdecznością tak wielką, jak moja stara brzoza, do której warto się przytulić, a że pochyła, to tym bardziej.

Niech się Panu wtorek uchyli radośnie i na oścież tym myślom, z którymi Panu we wtorki, i nie tylko, po drodze...

A z parapetu proszę pozbierać uśmiechy, które z takim staraniem w rzędki poukładałam, by Pan Hrabia czasu nie tracił, tylko dłoń jedną nadstawisz, drugą zgarnął i po kieszeniach poupychał.

Koncert na dwie gitary z piękną Dorotą w tle 17 V 2006, godz. 1.36

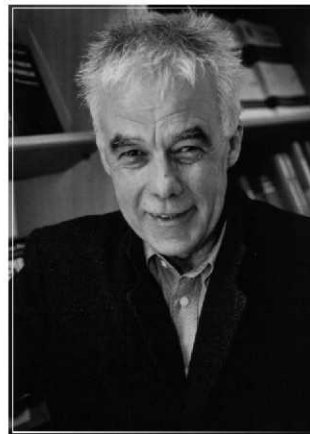
Zgroza Panie Hrabio, zgroza, wczorajszy list do Pana usnął wraz ze mną nad klawiaturą i taki zamroczony sennie popłynął ku Panu. Więc teraz za kolana Hrabiego obłapić tylko z przeprosinami, albo i skraj kontusza ucałować, chociaż po prawdzie, to nie wiem czy białogłowom owo obłapienie zwyczajem jakowymś przypisane jest i czy Pana zdeglustowanym nie pozostawię, albo i gorzej jeszcze, bo osłupionym. Niemniej czuję wyjątkowy dyskomfort, coś o smaku pomroczności jasnej zapewne, zatem... kark pochylałam (powie Pan: ot jednak Maje durnowate bywają), mogłabym wszak zmilczeć, kwestię wczorajszą pominąć..., no, mogłabym, ale coś mi spod skóry wyłazi i mówi, że niektóre Hrabie mają jakieś zmysły ponadzmysłowe, transcendentalne być może, i widzą, gdy pozornie widać niewiele).

A jak już o urokach... to jednak u Pana według ciut innego zegarka życie się toczy niż tu na zachodzie. Tutaj bowiem terminy Pierwszej Komunii Świętej zamykają się w dwóch pierwszych dekadach maja, gdy przed pańskim pierwotnym wciąż przedsmak. U nas już od ubiegłego tygodnia każdego popołudnia można ujrzeć rozkołysane białe sukieneczki, jak w stronę kościoła aleją lipową radośnie ćwierkając, wędrują (niestety, chłopcy jakoś mniej widoczni, to pewnie przez tę powagę garniturków).

A wie Pan Hrabia, że z mojego służbowego balkonu horyzont różnie się układa? Bo to raz na wyciągnięcie ręki, to nieco, ale tylko nieco, odleglejszy. Właściwie w tej dzielnicy (a najpiękniejsza ona w moim grodzie piastowskim) wszystko tak bliżej człowieka, a on,

ten człowiek, bliżej natury, to i nie dziwota, że horyzont także, tyle że pory roku go oddalają lub pozwalają doń prawie sięgnąć. Gdy jesień ogołoci drzewa z liści to do wczesnej, bezlistnej wiosny mogę popatrywać na czerwone dachy domów mojej ulicy i gdybym miała psi węch, jak nic zapach kapuśniaku czułabym, co się lufcikiem sączy. Gdy zaś, jak teraz, liście klonów i kasztanowców już właściwymi kształtami i rozmiarami się pysznią, to nawet skrawka dachówki nie dojrzę. Za to z góry widzę jak się w dole żółci złotokap, a i tamaryszek wstydliwie zaróżowiony już, lecz on na krótko w tych lekko landrynkowych barwach, potem szarzej; nie bardzo go lubię i to bez względu na umaszczenie. Zembatego też nie lubię, gdy Cohena śpiewa, chociaż ogólnie to pana Macieja lubię, a już gdy u Poszepszyńskich to bardzo nawet. I chyba o tym próbowałam wczoraj Panu Hrabiemu powiedzieć, ale czy mi się udało, to nie wiem.

Słucham sobie dzisiaj Consensusu Jana Kantego Pawлуskiewicza, zdziwiona, że on śpiewa, bo nie tak go zapamiętałam, no a że maluje, to już zupełnie oczy mi zaokrągliło. Słucham słów, melodia jak melodia, taka niewymyślna, do miłych spotkań towarzyskich, bo nie przeszkadza w rozmowach nie za głośnych, a przy tym pozwala i zanucić chętnym do śpiewania. Tekst..., a tutaj myślę sobie, że autor sam bawiąc się świetnie, kpi przy okazji ze słuchacza, gdy tenże słowa zbyt serio bierze. Tak płytę odbieram. Chętnie bym sobie z nim na ten temat pogawędziła i może to zrobię, gdy zaproszenie na wernisaż zdobędę. Do czego doszło, Hrabio, zdobyć zaproszenie..., to budujące jest, prawda? Za to już od pewnego czasu nie muszę „zdobywać” biletów na koncerty jazzowe, one na mnie czekają. Że „życie to podróż bez przesiadek...” - podkradłam



Jan Kanty Pawлуskiewicz
<http://www.matras.pl/krakow/>

Pawлуskiewiczowi. Pan Hrabia wierzy, że ma

tutaj na ziemi swojego Anioła Stróża? Ja wierzę, bo mam takowego. Tak lubię i chcę myśleć i opowiadać historię z pierwszego roku studiów, gdy po raz pierwszy wyraziście czułam, że jest. I nie wiem skąd ten Anioł tutaj, ale go zostawiam.

A czy hrabiowie jadają naleśniki ze szpinakiem i zimnymi sosami czosnkowymi w jogurtowej smaku otocze? Pyszności to są dla podniebienia i wiem, co mówię, bom ogólnie grymaśna bardzo i niewiele mi smakuje, więc jem raczej dla energii niezbędnej do poruszania, szczególnie gdy pod prąd czasami. Naleśniki wszelkich smaków i kolorów łączcie się!

A czego Pan nie lubi tak bardzo, że gotów dostać wysypki, gdyby zjeść przymusili? Bo Hrabia to już z urodzenia pewnie bardziej kapryśny niż wszystkie Maje w pęczkach deszczu, albo i luzem nawet, tudzież kałużami liczone i wiatrem w kominie. Ja tam Panu Hrabiemu gotowam umyślnym podeśłać jakowegoś naleśnika, albo i nawet rybki kawalątek duszonej z jabłkami w miodzie maczanymi (ech, Maurycy Gottlieb mi się przypomniał... czas by do Krakowa ruszyć, ale kiedy, nie zgadnę), a wszystko by się uśmiech na pańską twarz wytoczył ogromniasty w rozmiarze XXXL, a potem niech on się rozleje po pakamerce, schodami i oknem spłynie czekając, by drogę Panu radośnie wymościć. Bo nic piękniejszego nad człeka, któremu słońce po kieszeniach siedzi.

I tak oto na próg bezpiecznie Pana doprowadziwszy, dygam na dobranoc, co tym samym znaczy witam w dniu, Panie Hrabio miły, czy Pan dostrzegł jakie naręcze zapachów, kolorów i dźwięków majowych ułożyłam na pańskim biurku? To na miły dnia początek, jego środek i zaśniecie...

Maja stęskniona za Krakowem okrutnie

Przyspieszanie i zwalnianie

17 V 2006, godz. 7.34

Ano jestem. Za stołem nie zostałem, gdzieżby. Żeby to jeszcze inny jaki stół, to chętnie bym pozostał, ale prezydialny to nie. Oba listy Panine razem, to znaczy jeden po drugim, dziś odczytałem. Podwójna przyjemność, choć narzeka Pani na senność w pierwszym, ale senność to przyjemny stan. Takie

zawieszenie między dwoma różnymi światami niemal.

Wróciłem umęczony podróżą i konferencją, z premedytacją zatem postanowiłem znacznie życie zwolnić i gdy już zbudziłem się z przedwieczornej drzemki, która znienacka spadła, wyszedłem na podwórze z butlą piwa i sącyłem je leniwie przyrodę kontemplując.

A to żab odgłosy od rzeki i zalewu (jest tu taki zalew wędkarzom i spacerowiczom służący) łapiąc, a to szmery wiatru w lipowych listkach świeżutkich, że hej, a to cykań nieznanych a ciekawych. Zapachy kwiatowe nawąchując niczym jaki rozedrgany wyżeł. Od razu się jakoś lepiej zrobiło i nieba bliżej, a i Anioł Stróż (wierzę, no jak by nie!) mógł wreszcie za plecami przycupnąć, odsapnąć bez obawy, że gdzieś umknie na lewo.

O smakołykach różnych grzecznych mi tu Pani Maja powypisywała, aż sobie o niespożytych śniadaniu przypomniałem. A wybredny to raczej nie jestem, choć są rzeczy, które lubię najbardziej, lubię i mało lubię. Garsteczka jeno tych, których zdecydowanie nie lubię. Tak obserwując swój gust kulinarny muszę stwierdzić, że ja zupiarz jestem. Bez czterech zup w tygodniu zaczynam stawać się marudny, kwaśny, cyniczny i nieswój. Z tych zaś zupełnie standardowe: pomidorowa, ogórkowa, grochowa, szczawiowa, grzybowa, fasolowa... Właściwie to wszystkie. No, nie lubię ja barszczu ukraińskiego - co mnie samego dziwi. Nade wszystko jednak uwielbiam rosół z kury, a zwłaszcza z domowo robionym makaronem. Ale od dawna takiegom nie kosztował, bo nikt podobno nie ma na to czasu, by go w domu wyprodukować. Co straszne jest.

Zapachy kolorowe wiosenne, które mi tu Pani Maja nocą utkała - dają głowę - docierają przez okno pakamerki. Chyba że to inne, ale coś mi się widzi że te same. Upycham je gdzie można, po kieszeniach i szafkach, by na martwe miesiące zimy zostawić na pamiątkę, choć wiem że się nie da. Że tylko w pamięci... Z Panem Bogiem zatem.

Darek (znowu) na progu przyspieszenia

Z rana butelkowo

18 V 2006, godz. 7.26

Jak Pani Maja czyta, oparłem się i nie poje-

chałem do Warszawy. Właściwie to wyjazdów mam dosyć. Wolę chłonać wiosnę, póki jest.

A czwartek z rana butelkowy, jak to się mówi. Mgła otuliła Radzyń szczelnie, że ledwie ciąłem ją jadąc do pracy. W nocy padało - chyba bom nie słyszał (Pani Maja by słyszała, jako nocne stworzenie Boże) - bo ziemia mokra i powietrze mokre takie, wilgotne, lepiałe się do skóry. A w radiu nadawali ciepło, 24 stopnie. Na razie chłodno jednak. Ale warto chyba nosa wysadzić, bo ptaki takie ożywione, swiergoła pięknie.

W takiej to atmosferze kubek z herbatą z herbaty ściskam w garści i popijam, twarz ku chłodnemu i wilgotnemu oknu wystawiając. Tak to zapowiedziawszy, że jestem i że Pani Maja pisać może, bo czytam na bieżąco, że-gnam się póki co i pozdrawiam czwartkowo-butelkowo.

D.

Nitek z Consensusem w tle 18 V 2006, godz. 23.54

No gdybym ja przewidziała, że Pan Hrabia tak skutecznie przed podróżą do stolicy będzie się opierał, toż i słońca bym naznosiła na parapet i innych urokliwości wiosennych, by Panu poranek umilić... A tak, pomyślałam, do stolicy bieży, pewnie koleją, wróci za dni kilka zmęczony okrutnie, to i niechże sobie od tego mojego gadania zamorocznego odpocznie. Aż tu taka niespodzianka miła.

Ale czemu czwartek z rana butelkowy, to nie pojęłam, więc proszę, niech mi Pan Hrabia w łaskawości swojej wytłumaczy. U nas się tak nie mówi. I nie bardzo wiem, na tę okoliczność braku pojęcia, co się mówi w zamian tutaj.

Ale do jutra poczekam. No nie, nie tak to miało zabrzmieć. Poczekam na pańskie słowa, gdy Pan Hrabia czas znajdzie i z klawiszami wszedłszy w komitywę, słów nieco wirtualnym poczytliwionem w moją stronę wypuści, jak jaki czarodziej, co to z rękawa kolorowe chustki i bukiety wyciąga, a z kapelusza to zwykle królika i w dodatku za uszy. Hrabia myśli, że takie za uszy wyciąganie nie boli tego biednego zwierzaka?

Tak po prawdzie to odkąd potrafiłam z rozumu korzystać, przestałam cyrk lubić, przez

zwierzęta właśnie, bo ich tam zwykle sporo i zwykle niestety posłuszne być musiały w pokazywaniu sztuczek. Ale radości w nich nie było. Tak to odbierałam omijając cyrki wszelakie szerokim łukiem.

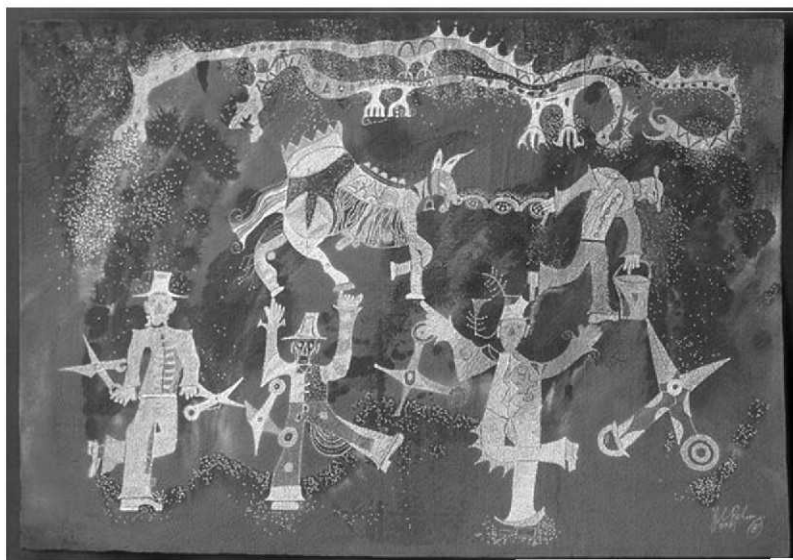
Dzisiaj w podobny sposób omijam kino. I nawet nie bardzo zastanawiam się dlaczego, ale jakoś nie lubię i już. Teatr za to wprost przeciwnie, biegam na każdą premierę, a czasami biegnę doń aż do Krakowa. Jednak Kraków teatralny nie za często mi się przydarza, o nie, bo odległość robi swoje. Niemniej za Kontrabasistą w wykonaniu Stuhra seniora popędziłam ubiegłej jesieni, obejrzawszy wcześniej spektakl w Legnicy. Warto było, bo monodramy mają to do siebie, że każdorazowo coś w nich innego, chociaż i aktor i sztuka ta sama.

Teatr lubię pasjami. I tęskno mi za niegdyśiejszymi poniedziałkami w TVP1. Teraz i teatrów telewizyjnych coraz mniej, a i programy jakieś spsiałe, za przeproszeniem psów, bo nic przeciwko szczekającym czworonogom nie mam. Moja Mama jak nic poświadczy, że psy kocham, a jeszcze bardziej one mnie, a i dowód mogłabym przywołać jakowyś, ale Pan Hrabia wierzący, to i uwierzy nawet rudej (a bo to mówią u nas na zachodzie, że rude wredne są, ale tak bardzo wszystkim co ludzie mówią, wierzyć nie ma potrzeby, prawda?).

A wracając do czworonogów to mam kota (hola, hola, żywego kota mam, miauczącego, o uszczerbkach na umyśle milczę świadomie, by Hrabiego nie odstraszyć za wcześniej, bo czmychnąć gotów gdzie pieprz i wanilia). Kot jest znajdą schroniskową, precudny z urody i ochoty do zabaw wszelakich, poza tym kocha ludzi. Bo z kocią miłością jest różnie (jakby z naszą człowieczą różnie nie bywało). A Pan Hrabia, bez urazy, ma kota? Miauczącego?

Popatruję sobie na Waści wiadomości, by czegoś istotnego nie pominąć, bo jakoś niekoniecznie mi się potem do gaf przyznawać i do chaosu, co to we mnie buszuje jak w zbożu? Tak to chyba było - Buszujący w zbożu.

A ja jutro pojedę sobie na ten wernisaż J. K. Pawлуśkiewicza, więc w poniedziałek rankiem Panu zdam relację. I nawet już odnalazłam podobieństwo pomiędzy obrazami Pawлуśkiewicza a JM, naprawdę. I proszę się pod wąsem nie śmiać, wcale nie mam kota,



Jan Kanty Pawluśkiewicz, *Podnieśli w górę węże krawczy; z cyklu „Fakty i ludzie”*

Z rana odurzony (bzem) 19 V 2006, godz. 7.40

Ależ ja miałem noc!

A to za sprawą wspomnianych przez Panią bżów, których ktoś (nie wnikiem) do domu naniósł i w mojej sypialni również naręcze fioleto-owo-białe umieścił. Rację ma Pani Maja zupełną, że u nas to samo szaleństwo bżowe teraz. No i sama Pani rozumie, jakie to cudowności. I nic a nic nie sprawdziły się Pani Żony mojej krakania, żebym wyrzucił je na noc, bo się uduszę tym

zapachem. W rzeczy samej to spałem snem sprawiedliwego, a że zza szyby dochodziły odgłosy deszczu, który w liściach czereśni grał swoje melodyjki monotonne i w rynnie, niczym na waltorni, pojękiwał to i nie dziwota, że dzisiaj zasnę ciutę.

Butelkowa pogoda to się mówi u nas, gdy pada deszcz. Jako że to ciecz a i w butelce ciecz zwykle. W domyśle zaś, że nic tylko pod dachem siedzieć, a najlepiej w barze jakim czy innej restauracji, i pogaduchy z przyjaciółmi a znajomymi uprawiać. Ot co.

No, ale może być też jakiś jazzik tradycyjny, albo inny Urbaniak. I ja to wczoraj sobie zaaplikowałem z wieczora, konkretnie Johna Coltrane'a, który tak milutko się z tym majowym deszczykiem komponował. W rękę zaś

wziąłem Wiekuiestego człowieka G. K. Chestertona i tak czwartkowy zmrok na stronę tych dobrych dni w życiu przeciągnąłem.

Zatem dżdżu zapach bżowy jelonkiem, ku Pani Mai znowuż bieżącym, wysyłam.



Michał Urbaniak
www.urbaniak.4web.pl Dima

poza Nitkiem naturalnie (bo temu żywemu Nitek).

Bzy już przekwitają i konwalie, Pan zauważył? Nie, u Pana pewnie teraz najcudniejsze i w urodzie i zapachu. Zapachy... jej, jak ja lubię zapach domowego rosółu (no z tym makaronem domowym, to już Pan deko przesadził). Rosół to jedyna zupa, o której mogę śmiało powiedzieć, że uwielbiam, ale tylko pierwszego dnia, potem już nie jadam. Zup ogólnie nie znoszę, ale że mój ojciec jest zupiarzem, to Pana rozumiem. Zmorą mojego dzieciństwa była ukochana przez ojca zupa pomidorowa, do dzisiaj ją jak ten wspomniany cyrk... Nie mogę zatem pożegnać Pana pomidorowo, bo z mojej strony byłoby kwaśno. To może nie zjem do końca nadziewanej czekolady (dopiero dwie kostki skubnęłam) i gdy Pan jutro uchyli drzwi kantorka, to zapach piękny truskawkowo-czekoladowy Pana powita, omota słodkim piątkiem, który za chwilę zrównoważy się gorącą herbatą i zrobi się akuratnie, by usiąść i się uśmiechnąć.

Zatem, Panie Hrabio, nie za słodkiego, niemniej jednak takiego, by Panu radość sprawić, smaku i zapachu życzę. Powiewam w pańską stronę podziękowaniami za to, że Pan jest hen, gdzieś tam, i że wciąż znajduje Pan czas...

Majka

Pawluśkiewiczowo
20 V 2006, godz. 1.59

Mieć jednego Pawluśkiewicza chyba chciałbym. Jednak o koncercie dopiero w poniedziałek. A bo to się zaczytałam o Thelomiousie Monku i straciłam rachubę czasu, mości Hrabio, a tu późno, gdy ja rano na wieś do swojej chaty co to stodoła jest. Więc tylko wdzięczne pas dobranocne na dzień dobry.

Butelkowa pogoda. Fajne, pożyczę sobie. U nas mówi się - barowa pogoda. O niebarowej pogodzie na wernisażu J. K. Pawluśkiewicza i nie tylko opowiem niedzielą nocą. Tymczasem kiść winogron Panu Hrabiemu podsyłam wyjątkowej słodyczy i urody, Hrabia sobie zakaże do nich serka pleśniowego krojonego w trójkąty albo i inne figury geometryczne, a raczej bryły (ale żem z matmy kiep, to i nie wiem, jak matematycznie ser pokroić), a potem jeszcze jakiegoś merlota, no i hulajcie smaki... i myśli radosne. A J. Coltrane słucham także i także go lubię. A Hrabia słuchał kiedyś Reginy Carter? Jak ona na skrzypcach jazzowo? Jejku, ja tak kocham skrzypce, że słyszę jak każda nutka się srebrzy radośnie.



Regina Carter
www.hopper-management.com

Zatem tę srebrną radość skrzypcową majowej nocy Panu przesyłam na sobotni ranek. Niech Panu będzie najpiękniejszą sobotą pakamerkową.

Maja bezbzowa już

Żabi król
20 V 2006, godz. 7.12

Salve, jak to mawiali starożytni Rzymianie, którzy obecnie to się już chyba tylko z Asterixem ludzkiej masie kojarzą.

Pani Maja w chacie wiejskiej rustykalne klimaty chłonie, a ja w pakamerce, jak gdyby to nie sobótka była, a jaki inny poniedziałek czy wtorek (pamiętam - wtorki magiczne).

Za to ciszej jakby dzisiaj cywilizacja się zachowuje, śpi jeszcze pewnie, i żabich gardeł lepiej słyhać, które pracują zawzięcie, co i żabiemu gatunkowi posłuży i ludziom milej jakoś - majowo - naturalnie - jak trzeba.

Pani Maja to ten liścik w niedzielę odczyta rozumiem. Pozdrawiam zatem na progu soboty, mam nadzieję, że ozimina przez ten tydzień ku niebu podskoczyła i oko uradowała, przez co natchnienia do liścików pisania Pani przydała, co i ja własnym okiem w poniedziałek odczuję. Amen.

Darek

Blues o smaku oranżady
23 V 2006, godz. 1.18

Salve... No i przypomniał mi się poznański dom Kazimiery Iłakowiczówny, jej ostatnie mieszkanie. Przed drzwiami domu w granicę wyryto właśnie „Salve”. Dotknęłam napisu opuszkami palców, był taki gładki, setki, tysiące stóp, ale wciąż widoczny. Uchyliłam drzwi prowadzące do klatki schodowej, a potem cicho wdrapałam się po schodach, postąpiłam spłoszona pod drzwiami jej mieszkania i jeszcze ciszej zeszałam, mimo że już Jej tam lata całe nie było. Na ulicy zgrzytały tramwaje (obok zajezdnia tramwajowa, musiało to jej przeszkadzać, gdy pracowała), a lato krztusiło się od upału i kurzu. Dzisiaj pewnie już bym tam nie weszła, większość bram wyposażono w domofony, ukryto nazwiska, numerując ludzi... A na moje podwórko wciąż można wejść zwyczajnie,

naciskając furtkę (no tak, ależ mi się rzekło, dobre sobie, do mnie, wielkiej pani, można; ot jak to rude potrafią się zapędzić). Ale do Iwaszkiewicza także można na podwórze, bo ze Stawiska trzy żołędzie przywiozłam, które sobie w mojej torebce pomieszkują, pomarszczone przez czas wielce. I do Siemiona można, ale nie weszłam, bo mi jakoś odwagi brakło, że psami może poszczuje, albo i co gorsze, na zбитy pysk wyrzuci (czy u Pana Hrabiego mówi się: wyrzucić na zбитy pysk? Zwrot nieelegancki, prawda, ale w rzeczy samej oddaje to, co intruzowi się należy). Dlatego do Siemiona na podwórze porosłe sosnami nie weszłam.

Pojechałam za to w piątek na wernisaż Jana Kantego Pawлуskiewicza. Wystawiał swoje obrazy z cyklu Hieroglify (cykle ma różne i dosyć ich sporo, jak na krótki staż w tej sztuce). Pan Hrabia myśli, że maluczki może oceniać czyjeś prace? Bo ten maluczki, to niby ja, a obrazy...? Te najmniej mi się podobały, fakt, temat narzucił dyscyplinę, ale... Podobne nieco do Chagalla, którego bardzo lubię, bo taki czarodziej z niego, tutaj także niby magia, ale poświęty magicznej mi brakło. Niemniej obrazy kolorowe, więc nastrajają radośnie, a to już ważne. Postanowiłam namalować sobie coś latem takiego pawлуskiego, ale nie techniką żelową, bom za mało cierpliwa.

A Legnica się od piątku do niedzieli rozspiewała chóralnie, bo to słynne, 37 już, Legnica Cantat i sporo koncertów okolicantatowych (w samochodzie zepsuł się alternator, to i na wieś nie pojechałam i jak się ma ozimina, nie wiem, ani para boćków w nowym gnieździe, ani moje krzaki pomidorów w liczbie siedmiu, specjalnie dla mojego Pana Męża sadzone. Pan Hrabia mi to, jako pstrej biało-głowie, na plus zaliczy, bom wciąż w awersji do pomidorów, alem się przemogła).

W sobotę byłam w katedrze na koncercie francuskiego zespołu wokalnego, ale nawet opowiedzieć Hrabiemu nie potrafię. Bo jak opowiedzieć muzykę wokalną epoki gotyku? Jak opowiedzieć, do czego zdolny jest ludzki głos, do jakich kreacji jego brzmienie i potencjał? Pięć kobiecych głosów sprawiło, że uległam złudzeniu, iż to chór mniszek, mimo wieczoru radośnie i świetliście chwali narodziny dnia. A potem był jeszcze koncert nocny na obój i gitarę klasyczną. Pan uwie-

rzy? Nigdy dotąd nie słyszałam oboju solo. Bardzo dźwięczny i czysty głos, w orkiestrze jakoś nigdy go nie słyszę. W niedzielę pobiegłam posłuchać bluesa w śpiewie i na organkach, lecz mało go było jak dla mnie, a już o organkach nie wspomnę.

Maj się kończy, Hrabio, to widać po drzewach, liściaste już bardzo i ostatecznie, a i przekwita co może, z wyjątkiem mojej czeremchy, która właśnie teraz w pierwsze kwiaty przybrana.

Niedługo zakwitną za to piwonie, jej, ależ to będą zapachy... Pan Hrabia zna takie kwiaty? U mojej Mamy zawsze były w ogrodzie. Mają takie ciężkie, kolorowe głowy pochylone ku dołowi niekiedy, piękne. Na końcu mojego ogrodu jest jedna, bladorożowa, taki cukiereczek landrynkowy.

A pamięta Hrabia dropsy w ruloniku? Miętowe i owocowe, a wklejone w siebie, że czasami i trzy na raz musiały trafić do ust. I do tego oranżada, tamta oranżada, w tamtych butelkach szklanych białych i zielonych. Muszę kiedyś opisać historię wielkanocnej skrzynki z oranżadą.

Bardzo, bardzo pięknie pas dygnąwszy (no dobrze, lekko wsparłam się o stół sosnowy, kuchenny, bo lata nie te, by tancerkę Degasa udawać), uśmiecham się promiennie z podziękowaniem. Zabiorę Pana ze sobą do Szwecji, bo na tydzień tam sobie pomykam, od czwartku poczynając i trochę Pana opowiem mojej przyjaciółce piszącej poezję, a zwyczajnie to sobie Pana poczytam, zaczytując już w samolocie.

I znowu nie zdążyłam Panu o tych żabach opowiedzieć, co to na plecach kawalerów żabich noszą, no ale czas... pański naturalnie, cenię, więc i dobranocne dzień dobry, Hrabio miły, posyłam, ku rozwojowi wyobraźni, pachnące piwoniami landrynkowymi, bo żadne inne tak nie pachną. Zapach się wsączy w szczeliny podłogi i będzie Panu Hrabiemu tak..., no tak jakby kropla światła, spadając z Renoira brody, rozlała się po kantorku, wcześniej otuliwszy Pana.

Maja w nastroju do bajek o piwonii i skrzynce oranżady.

PS. Rany, zagadałam Hrabiego Dimę jak amen w pacierzu.

Zwyczajowo magicznie 23 V 2006, godz. 10.42

Pani Maja w weekend nadzwyczaj kulturalnie aktywna była. Zatem nie na marne te dni bez wiejskiej chaty. Dobrze.

Znam określenie „na zbity pysk”, owszem, przydatne. Dropsy w rulonikach, miętowe, a potem i owocowe i późnojaruzelskie, mleczne, na samo wspomnienie których ślina się w gardle zbiera - też pamiętam, a jakże. Piwonie i u mnie w ogródku rosną, czerwone, w pąkach jeszcze niepękających, trzy (chyba) krzaki. Pasjami lubię jak kwitną, bo i oko cieszą i woń okrutnie miła i - mnie również - z dzieciństwem się kojarzą. Co dziwne, zawsze na myśl o piwoniach przychodzi mi na myśl mrówki, które pewnie moje dziecięce oczy kiedyś na ich kwiatach widziały.

Familia moja cała zaś teraz Pierwszą Komunią Świętą Eryka, naszego najstarszego syna, żyje. A bo to przygotowania codziennie w naszym kościele parafialnym, a to przygotowania w domu, choć nie daliśmy się ponieść trendowi organizowania miniwesela i skupiamy się na religijnym wymiarze uroczystości. Dużo to cierpliwości wymaga, bo czasy niesprzyjające duchowości. Sami księża wycofują się na gwałt z ostatnich przyczółków życia duchowego w codzienności. Sekularyzacja i popkultura. Toż już nawet katechizmu u nas działwy nie uczono, co mnie ostatecznie zirytowało, bo nie wyobrażam sobie nawet, cóż w głowach tych dzieciaków ostałoby się, gdyby gry komputerowe, pokemony, disneya i inne śmieci wymieść.

Zatem i nauka katechizmu (najlepiej jakiego sprzed lat) na nasze barki spadnie. A to nieodzowne, bo dziś straconego czasu nigdy już nie odrobnią. Tak oto tryumfy święci przekonanie, że łatwość życia to dobro najważniejsze, a wszelki wysiłek i trud należy usuwać z drogi rozpieszczonych pociech. Konia z rzędem temu, który wskaże człeka szanującego coś, co otrzymał łatwo i bez żadnego wysiłku. No i dałem się ponieść frustracji. „Nie zajmuj się innymi. Nie wszyscy muszą być zbawieni” - powiedziała by znajomy ksiądz Karol. Słusznie, wracajmy do rzeczy przyjemniejszych.

Pani Maja szwecjalizmu zakosztuje, ponoć

przerażający system, ale nie byłem, z opisów znam jeno. Co do kulturaliów to czuję już przez skórę sezon ogórkowy wielkimi krokami się zbliżający, choć wiosna jeszcze niby w pełni. Jeszcze wiszą w Galerii Oranżeria nostalgiami emanujące fotografie Litwina Antanasa Sutkusa, a inne rzeczy godne uwagi to chyba dopiero w końcu wakacji. Pani Maja słyszała o naszych Ogólnopolskich Spotkaniach z Piosenką Autorską „Oranżeria”? Ponoć słynne, choć ja tylko z tubylczego punktu widzenia znam. W każdym razie atmosfera trzech niesamowitych dni niezapomniana.



Antanas Sutkus
<http://fototapeta.art.pl>

<http://www.rkf-klatka.art.pl/>. Pani lubi fotografię?

Kawa Inka parzy podniebienie, gorąca. Taka odmiana od herbaty. Lubię. Popijam i spoglądam przez okno. Teraz, kiedy drzewa się w zieleń przystroiły, to już ledwie stawy przed pałacem ode mnie z okna widać. Takie tylko skrawki sinoblękitu. Dołączam ten dziwny kolor do listu.

D.

Tudaj..., ech tutaj 27 V 2006, godz. 12.35

Tutaj, miły Hrabio, wiosny dopiero początek, bo forsycje zaledwie... (to takie te pierwsze żółte kwiatki na krzewach, co to wtedy listowia jeszcze nie mają), bez w powiatakach, że o kasztanach nie wspomnę ni o tumanie akcyjnym. I jak tu by maturę bez kasztanow...? No dobra, wodę pije się z kranu i worki na

Czy była Pani na stronie Radzyńskiego Klubu Fotograficznego "Klatka"? Jeśli nie, polecam z całego serca, choć nie należą. Ale znajomi moi partycypują, aktywnie działają, a i rzeczy niepojęte co z aparatem fotograficznym można zrobić:

śmieczi zielone (na odpadki żywności), i na ulicach jakoś czystiej, tylko uśmiechy jakieś plastikowe na ulicach, że niby wszystko jak najbardziej ok.

Za to miasteczko Oxelösund tuż nad morzem, skaliste i takie jak lubię, bo lasy brzozowo-sosnowe na skałach wyrosłe, domy drewniane także na skałach i ogródki przydomowe na skałach (czyż dziwić się, że ludzie tutaj twardzi i chłodni, skoro wśród skał zrodzeni?).

Pozdrawiam, Panie Hrabio, to tylko przerywnik taki, bo przyjaciele poza domem swoim, ja zaś na gospodarstwie...

Majka z życzeniami pogody i radości dla rodziny Pana Hrabiego, ze szczególnie radosnymi dla Eryka na te nadzwyczajnie niezwykle niedzielę.



PRZEMYSŁAW KRUPSKI

Mogę wtrącić...?

Może nie powinienem, może ten tekst wytną mi koledzy w korekcie... Ale co tam. Skorzystam z okazji, by podzielić się z Państwem tym, co poczułem po lekturze Epistologium - działu, po którego nazwie nie spodziewałem się aż tak wiele.

Ten numer "Koziegorynku" robimy w pośpiechu. Co nie znaczy, że niedbale :)

Uwikłany w gonitwę z czasem i wir walki ze zbyt powolnym komputerem nie miałem zbyt wielu chwil na uważne czytanie tekstów, które przyszło mi składać. Aż do pojawienia się "na tapecie" działu, który właśnie (niespodziewanie) się skończył, choć mógłby trwać jeszcze. Przynajmniej do jesieni, nieprawdaż?

Myśli i uczuć po tej podróży zbyt wiele. Więc krótko o tych ważnych naprawdę.

Podziw. Dla pani Mai i Darka, którzy zdecydowali się swą korespondencję opublikować. Bo chociaż powyższą lekturę można potraktować lekuchno - wyłącznie jako ciekawy przewodnik po kuchni i barku, muzyce i malarstwie, i Bóg wie czym jeszcze, to kryje się za tym coś więcej. Towarzyszyło mi dziwne uczucie - pomieszanie rozbawienia konwencją, szacunku dla kunsztu episto-

Śródnoc i poniedziałek 29 V 2006, godz. 10.53

Hrabio, Hrabio...

Pan Hrabia się tutaj, w tym szwedzkim chłodzie, podoba okrutnie i nie mnie tylko. I naturalnie nie o fizys idzie (Hrabia się teraz uśmiechnie, bo miło jest wiedzieć i myśleć niekiedy o sobie, żem do ludzi nawet podobny), idzie o pańską książkę... Inspiracją, by tu o niecodziennej porze wpaść, jest Pana Hrabiego felieton Bezsenność inteligenta i myśl, że szczęściem ja nocami nie śpię, a za dnia TV gdzieś poza mną.

Krzykiem mew zawieszonym nad tarasem próbuję przedostać się do Pana Hrabiego... Udało się?

Miłego dnia, Hrabio. A Eryk, jak Eryk, jak w ogóle jego wczorajsza niedziela?

Majka z tarasu zalanego słońcem.

NA KONIEC

larnej wołyżerki autorów i... skrępowania, znanego chyba tylko przypadkowym podglądaczom.

Nie znam Pani Mai, choć pewną więź już czuję i gusta jej podzielam. Ale Dima... Nie sądziłem, że zadziwi mnie aż tak... Tu biję się w piersi - zgrzeszyłem (delikatnie) stereotypowym podejściem do kumpla, uznając obecny stan znajomości za jej etap końcowy. Ot - nauzka na przyszłość. Gdy spotkamy się jutro - spojrzę na niego inaczej niż zwykle i nie zmylą mnie już jego militarne spodnie...

I żal. Żal, że ja tak pisać nie mam z kim.

Rozmawiać przy piwie - owszem. Rozmawiać przy winie, wódce, bimbrze, przy serze pleśniowym, zupie lub przy pustym stole - tak. Lecz nie pisać. A kiedyś chyba miałem. Lecz żyjąc dniem dzisiejszym, ze wskazaniem na jutrzejszy - zaniedbałem korespondencję z przyjaciółmi, najpierw klasyczną, potem elektroniczną nawet... Czy na pewno można wrócić do tego samego misterium czekania, czytania, odpowiadania i na nowo - czekania, czytania...?

I jeszcze jedna myśl nie daje mi spokoju - czy w tych czasach plastikowych - prócz tej dwójki - ktoś pisze tak jeszcze?